Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



W lasach pszczyńskich żerujące stado. Fot. P. Poloczek.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 21 (797) 20 LIPCA 1935 R.



Fragment stoiska łowieckiego w pawilonie polskim na międzynarodowej wystawie powszechnej w Brukseli.

POLOWANIE W RUMUNJI.

Zamiłowanie do polowania stanowi jedną z charakterystycznych cech narodu rumuńskiego, który odziedziczył je jeszcze od praojców z czasów najdawniejszych. Dowodem tego jest m. in. wiekopomne istnienie Mołdawji. Legenda podaje, że kraj ten istnienie swoje zawdzięcza polowaniu, urządzonemu przez Dragos Voda (rumuńskiego księcia), który, wyruszywszy z Maramures w poszukiwaniu żubrów i przebywszy jakiś czas w Karpatach, doszedł do mołdawskiej doliny. Wtedy zauważył, że ziemia mołdawska jest bardzo urodzajna i bogata w różnego rodzaju zwierzynę, postanowił więc osiedlić się tam.

Rumunja dzisiaj jeszcze, jeśli chodzi o bogactwo narodowe w różnych dziedzinach, pod względem zwierzostanu zajmuje jedno z czołowych miejsc na świecie. W lasach rumuńskich, wzdłuż Karpat, znajdują się jeszcze i teraz w wielkiej ilości dzikie zwierzęta, niespotykane już przeważnie w innych krajach europejskich, jak: niedźwiedzie, rysie, wilki, jelenie i wiele, wiele innych.

Niedźwiedź, który stanowi może najciekawszy objekt dla myśliwych w Europie, zamieszkuje całe Karpaty rumuńskie, a zwłaszcza prastare lasy w Maramures, Rodna, Caliman i Ghiurghiu. W górach Ghiurghiu znajdują się tereny, zarezerwowane dla polowań królewskich, o przestrzeni około 40.000 ha. Administracja Łowów Królewskich stwierdziła, że liczba niedźwiedzi, zamieszkujących te tereny, wynosi przeszło 100 sztuk, a liczba ogólna niedźwiedzi może być określona bez przesady na 400 — 500 sztuk.

W celu utrzymania w przyszłości tych interesujących polowań oraz na skutek zaobserwowanego w ostatnich czasach zaniku niedźwiedzi, powzięte zostały odpowiednie zarządzenia, które przewidują, że polowania odbywać się mogą jedynie na podstawie specjalnego zezwolenia Ministerstwa Rolnictwa. Pozatem zabronione zostały polowania na samice i niedźwiedziątka we wszystkich połaciach kraju.

Jelenie, zamieszkujące zwłaszcza Karpaty Wschodnie, przepiękne i duże okazy, poszukiwane przez my-

śliwych całego świata, stanowią objekt jednego z najbardziej ciekawych polowań. Niektóre z tych jeleni posiadają rogi, dochodzące do 140 cm. szerokości, a nawet Król Ferdynand zastrzelił kiedyś jelenia, który nosił rogi 163 cm. szer. Waga takiego jelenia dochodzi nieraz do 300 kg, a nawet i więcej. Zewnętrznym swym wyglądem jeleń ten zbliża się bardziej do azjatyckiego jelenia marala, niż do jelenia niemieckiego. Korpus jelenia tego jest długi, szyja wyciągnięta, owłosienie skąpe, a kolor jasnoszary. Znajdujemy jeszcze na Bukowinie i w Maramures drugi typ jelenia, o korpusie krótszym, barwy czerwono-bronzowej. Wreszcie skrzyżowania tych dwóch typów dają różne odmiany co do koloru, wielkości i formy rogów.



Lipcowe trofeum. Fot. K. Kossak-Główczewski.

Na podkreślenie w tem miejscu zasługuje ciekawe zjawisko, mianowicie to, że Karpaty Wschodnie, które 50 lat temu były prawie pozbawione jeleni, zaczęły od tego czasu liczyć ich coraz więcej, zwłaszcza po wycięciu lasów, położonych na polach i pagórkach. Podczas wojny światowej liczba jeleni zmniejszyła się dość znacznie, dzięki jednak bardzo energicznym zarządzeniom i współdziałaniu fachowych myśliwych, stan ich polepsza się coraz bardziej tak, że dzisiaj liczba jeleni dochodzi już prawie do normalnej. Rezultat ten uzyskano także dzięki ustawie myśliwskiej, w tym celu wydanej.

Jelenie zamieszkują obecnie następujące okolice kraju: na Bukowinie, na granicy polskiej, pomiędzy rzekami Czeremoszem i Prutem; w zachodnich lasach Mołdawji, aż do przełęczy Oituz i Brasov; w Karpatach Siedmiogrodzkich ku północy, aż do Maramures i do granicy czechosłowackiej. Pozatem znajdują się one także i w górach w pobliżu Sibiu, a także w lasach w pobliżu Resita i Timisoara.

Dzikie kozice czarne, które 50 lat temu były bardzo liczne, dzisiaj znajdują się w zwartej masie w Alpach Transylwańskich od Piatra-Craiului i Brasov aż do Resita; najwięcej liczą ich okolice Fagaras i Retezat. W Maramures znajdują się dzisiaj już tylko w górach Pietrosul nieliczne, lecz bardzo silne i o typie wyjątkowym. Niektóre okazy mają rogi 34 cm. długości i zdobyły w 1910 r. rekord światowy.

Kozica karpacka jest tak pod względem wagi, jak siły i poroża, wyżej ceniona od kozicy alpejskiej. Dowodem tego jest fakt, że kozice z gór rumuńskich wyróżniły się na wystawie międzynarodowej I. P. A. w Lipsku.

Na przestrzeni całych Karpat Rumuńskich zamieszkują rysie, coprawda rzadkie i spotykane w większych jeden od drugiego odległościach.

Podczas wojny światowej olbrzymi wzrost wykazuje liczba wilków, jednak po r. 1925 spada ona znów do normalnego stanu, z powodu ostrych zarządzeń, wydanych w tym przedmiocie. Mimo to, znajdują się one wszędzie, od lasów, położonych na górach, począwszy, a na równinach dunajskich i besarabskich skończywszy.

Warto nadmienić, że w okolicach południowo-wschodnich dawnego Królestwa można spotkać i dzisiaj jeszcze szakale.

Delta dunajska — to prawdziwy raj dla ptaków. Rozsiadły się one tam w olbrzymiej ilości, a różnorodność ich jest wielka, zwłaszcza, że Rumunja jest punktem przejściowym dla migracji ptaków ku północy oraz południu. Migracja ta odbywa się i wewnątrz kraju, na skutek zmian atmosferycznych, i zewnątrz, na wiosnę i jesienią. Podczas swej podróży wiele z tych ptaków zatrzymuje się na czas dłuższy w delcie dunajskiej. I tak np. zauważyć możemy tam flamingi *(Phoenicoptens Rosen)*, przebywające zazwyczaj w okolicach Nilu.

Delta dunajska, prócz olbrzymich przestrzeni łowieckich, przedstawia sama przez się niezrównaną i oryginalną panoramę. Przepiękna przyroda stwarza z niej najbardziej ulubione miejsce rumuńskich myśliwych.

Zające znajdują się w Rumunji w wielkich ilościach i w różnych częściach kraju. Liczba ich wzrasta stale, zwłaszcza dzięki specjalnym zarządzeniom ochrony.

Organizacja łowiectwa.

Organizacja łowiectwa przeprowadzona została na podstawie ustawy z roku 1921, która to ustawa posłużyła, jako wzór dla innych państw w zakresie łowiectwa. Reglamentacja całego łowiectwa odbyła się pod wysokim protektoratem J. K. M. Króla Ferdynanda I-go, znakomitego myśliwego. Ustawa myśliwska zawiera 106 artykułów, w 18 częściach. Pierwszą i najważniejszą zasadą racjonalnego polowania jest ochrona zwierzostanu. Pozatem ustawa zawiera następujące ważniejsze zarządzenia:

Polowanie odbywać się może jedynie na mocy specjalnego zezwolenia w granicach obowiązujących rozporządzeń. Teren łowiecki powinien posiadać przynajmniej 1000 ha, jeśli to dotyczy gór, i 100 ha, jeśli dotyczy równin. Właściciele mniejszych posiadłości ziemskich obowiązani są do stworzenia większego terenu łowieckiego, wspólnego dla wszystkich.

Czas zakazu urządzania polowań ustalony został w zależności od warunków klimatycznych, a to celem jak najbardziej systematycznej ochrony zwierzostanu.

Kłusownictwo uważane jest przez rumuńską ustawę łowiecką, jako przestępstwo, podpadające pod kompetencje sądów, nie zaś karane w drodze administracyjnej, tak jak ma to właśnie miejsce w innych państwach.

Dla ochrony zwierzostanu Ministerstwo Rolnictwa może wydawać specjalne zarządzenia.

W sprawie wydatków, związanych z administrowaniem łowiectwem w kraju, ustawa rumuńska różni się od podobnych ustaw innych państw w tem, że przewiduje ona utworzenie specjalnego funduszu łowiec-

kiego. Wydatki bieżące pokrywa Państwo, a fundusz łowiecki służy jedynie do ochrony i podnoszenia zwierzostanu, na akcję kolonizacyjną oraz wyszkolenie brygadjerów myśliwskich.

Z tych wszystkich zasad wynika, że zadaniem ustawy jest wprowadzenie racjonalnych polowań, odbywających się na mocy zarządzeń w przedmiocie ochrony, obrony i pomnażania zwierzostanu.

Organizacja administracji.

Organizacja łowiectwa spoczywa w rękach państwa, które sprawuje ją zapomocą swoich trzech następujących organów:

1) Inspektoratu Generalnego Łowiectwa,
2) stałej Rady Łowieckiej,
3) Dyrekcji Łowów przy Ministerstwie Rolnictwa.

Oprócz tego istnieje szkolnictwo myśliwskie przy Szkole Brygadjerów Myśliwskich imienia Dr. Gh. Nedici z siedzibą w Sighetul-Marmatiei; wyższe szkolnictwo posiada także katedrę myśliwską na Politechnice Bukaresztеńskiej dla studentów sekcji leśniczej.

Administracja ogólnem łowiectwem, prowadzona przez państwo, znajduje poparcie u wszystkich myśliwych i przeważna ich część pełni swoje usługi bezinteresownie.

Służba zewnętrzna. Rumunja podzielona jest na 13 inspektoratów regjonalnych oraz 72 inspektoraty powiatowe, wszystkie pozostające pod zarządem Dyrekcji Łowieckiej.

Inspektorzy łowieccy mają pod swoim zarządem większą liczbę dozorców łowieckich (4.700). Pozatem zatrudnieni są i dozorcy prywatni. Rumunja posiada ogółem:

13 inspektoratów regjonalnych i 4.700 dozorców państwowych, 72 inspektoraty powiatowe i 2.565 dozorców prywatnych.

Organizacja wychowania myśliwskiego.

a) Specjalna szkoła myśliwska im. Dr. Gh. Nedici w Sighetul-Marmatiei wychowuje brygadjerów leśnych;
b) sekcja leśna Politechniki Bukaresztеńskiej posiada specjalną katedrę łowiectwa;
c) pozatem należy wymienić:
   1) park myśliwski „Charlota" w Timisoara,
   2) bażantarnię „Casa Verde" w Timisoara,
   3) bażantarnię wzorową „Pustinal" w Branesti (Ilfor),
   4) państwowe tereny myśliwskie oraz J. K. Mości, urządzone według najnowszych przepisów łowieckich.

Myśliwskie Muzeum Narodowe.

Żadne inne państwo, poza Węgrami, nie posiada podobnej instytucji. Rumuńskie Muzeum Myśliwskie grupuje wszystkie zbiory, jakie tylko państwo posiada w dziedzinie łowiectwa, oraz okazy zwierzyny według grup biologicznych. Pozatem Muzeum posiada w minjaturze wszystkie urządzenia leśne, ilustrujące ochronę i sposoby podniesienia zwierzostanu, jak również sposoby racjonalnego polowania.

Prof. GH. NEDICI,
Radca Najwyższego Trybunału Kasacyjnego w Bukareszcie.

DWA TOKI.

Dokończenie.

Pani Lala zaproponowała następujący porządek dnia: najprzód spacer konny do miejsca jutrzejszego polowania dla zrekognoskowania terenu, potem krótki odpoczynek przed obiadem, następnie kilka robrów w karty i spać, gdyż zaraz po północy trzeba wstawać, aby w porę przyjechać na miejsce toków. Przyklasnęliśmy temu projektowi, a że pani Patra, wymawiając się, iż słabo jeździ konno, wolała jechać linijką, przeto Janek odrazu zadeklarował się jej na towarzysza.

Ruszyliśmy wkrótce, a pani Lala uroczo wyglądała w amazonce i trzymała się bajecznie na siodle, tocząc z fantazją swym angloarabem obok dosiadanego przezemnie huntera. Jechaliśmy leśną drożyną poprzez wysokopienny bór sosnowy i po niedługim czasie przybyliśmy na brzeg rzadkawego młodego lasu, za którym ciągnęła się rozległa bardzo polana, trochę pagórkowata, spadająca łagodnie ku dolinie, zarosłej rzadką olszyną. Tu na pagórkach stało kilka budek ze świeżej sośniny.

Wydawszy ostatnie dyspozycje co do jutrzejszego polowania starszemu leśnikowi, który nam towarzyszył, pani Lala zawróciła konia i, zebrawszy go w cuglach, ruszyła galopem w stronę domu.

Gdyśmy już sporo odsadzili się od pozostałych w tyle Janka i pani Party, moja towarzyszka zwolniła tempa i, zrównawszy swego wierzchowca bok o bok z moim, rzekła do mnie bez żadnych wstępów: „Czemu pan wtedy nie przyjechał do Kijowa? Być może, że ta prawdziwa sympatja, którą powzięłam dla pana w Warszawie, byłaby się przerodziła w żywsze i mocniejsze uczucie. Widziałam przecież, że się panu podobałam, bo tak mówiły mi pańskie oczy. — Ha, trudno — szepnęła jakby do siebie po chwili — widocznie los chciał inaczej pokierować mojem życiem. Poznałam mego męża w Kijowie, zgodziłam się zostać jego żoną na usilne życzenie mego ojca. Byłam przez męża kochana, pieszczona i otoczona zbyt-



Poszukaj!... Fot. St. Politelski.

kiem, starałam się mu być do ostatniej chwili jak najlepszą towarzyszką życia, ale nie znalazłam w życiu tego, co chciałam znaleźć. Widocznie od życia nie można żądać wszystkiego. Otrząsnęłam się już z mego wdowieństwa, jestem jeszcze zupełnie młoda i chcę żyć i brać z życia, co się da. Tymczasem zaś, skoro goszczę u siebie sympatycznego znajomego z dawnych czasów, chcę, aby czas przeszedł nam jak najweselej...". Tym słowom towarzyszył uśmiech tak słoneczny i tak kokieteryjne spojrzenie, że, obejrzawszy się wtył, jak daleko pozostała linijka z panią Patrą i Jankiem, pochwyciłem rączkę pani Lali i, odsłoniwszy rękawiczkę, przytuliłem usta do aksamitnej dłoni.

Zatrzymałem tę rączkę w swojem ręku i chciałem coś odpowiedzieć, ale pani Lala cofnęła ją i wyprostowała się w siodle, gdyż z poza zakrętu drożyny leśnej doleciał nas srebrzysty śmiech pani Patry. Zatrzy-

maliśmy wierzchowce i po zrównaniu się z linijką jechaliśmy dalej już wszyscy razem. Rzuciłem mimowoli okiem na panią Patrę. Janek najwidoczniej umiejętnie skorzystał z *great attraction*, bo policzki pani Patry zlekka powleczone były różowym obłoczkiem, a Jankowi nieco podejrzanie świeciły oczy. Ale gdy się pod uwagę weźmie cudny, słoneczny dzień wiosenny, budzącą się do życia naturę i pełną odurzającej woni atmosferę leśną, a wreszcie młodość, kipiącą nadmiarem życia, to czemu tu się dziwić?

Wróciliśmy do domu jeszcze znacznie na czas przed obiadem, a że nie czuliśmy zmęczenia, przeto po przebraniu zebraliśmy się w pięknym buduarze pani Lali. Pani Patra wkrótce przeszła do znajdującego się obok salonu i wzięła kilka akordów na fortepianie, a potem popłynęła cudownym mezzosopranem zaśpiewana przez nią znana piosenka: „*Si vous n'avez rien à me dire*"... Zwabiony śpiewem Janek wymknął się do salonu, a my zostaliśmy z panią Lalą sami.



Z polowania na kaczki na Wołyniu. Fot. inż. Dąbrowski.

„Pani Lalo" — rzekłem — „winienem pani odpowiedź. Gdybym był wiedział, że tego, co było między nami w Warszawie, nie brała pani za flirt tylko, byłbym niezawodnie do Kijowa wówczas pojechał za panią. Los chciał inaczej... Zresztą nie mógłbym pani dać tego dostatku, który panią dziś otacza".

Na ustach pani Lali zaigrał jakiś zagadkowy półsmutny uśmiech. Z oczyma, utkwionemi w przestrzeń, wyszeptała jakby do siebie: „Szczęście zazwyczaj unika pałaców. Moje marzenia dziewczęce rozwiały się jak mgły. Mam teraz pałac... i pustkę..."

Rozmowa nasza zaczęła wkraczać na ryzykowne tory. Na szczęście przerwało ją wejście kamerdynera Piotra, który ceremonjalnie zaanonsował, że podano do stołu.

Resztę dnia spędziliśmy przy stoliku karcianym i rozeszliśmy się dość wcześnie na krótki spoczynek.

Kładąc się spać, odezwałem się z uśmiechem do Janka: „Widzę, że nie próżnowałeś i nie traciłeś czasu". „Za to ty" — odparł, również śmiejąc się, Janek — „zachowywałeś się cnotliwie, jak biblijny Józef. Człowieku, gdzie ty masz oczy, przecież pani Lala leci na ciebie na całego. Patra mi mówiła, że od chwili, gdy otrzymały ode mnie zawiadomienie o twoim przyjeździe, pani Lala cały czas z nią mówiła tylko o tobie. Zostaliśmy naumyślnie w lesie z linijką, aby wam ułatwić *tête à tête*, a ty lękliwie całujesz damę w rączkę, jak sztubak". — „Umówmy się, że zostaliście w tyle nietylko dla tego". — „Gadaj ty swoje, a ja swoje". — „A jeśli to może być coś poważniejszego, niż flirt" — zapytałem. — „Tem lepiej" odrzekł Janek, „zaśpiewam wam *Veni Creator*. Pani Lala, to materjał na dobrą żonę i możesz być z nią szczęśliwy. No, ale tymczasem dobranoc, bo mamy przed sobą niespełna 3 godziny snu". — To rzekłszy, zdmuchnął świecę.

Niewiadomo, kiedy i jak usnąłem, z obrazem pani Lali przed oczyma duszy, gdy naraz usłyszałem stukanie do drzwi. Okazało się, że budził nas strzelec z oznajmieniem, że już pora wstawać.

Szybko ubraliśmy się i po kwadransie czasu byliśmy już na dole w holu. Po chwili ukazały się obie panie. Pani Lala ubrana była w krótką sportową do kolan sukienkę, odsłaniającą cudownie rzeźbione nóżki, obute w długie getry. Pani Patra przywdziała myśliwskie buty.

Że zaś służba wyniosła akurat baranice na wózki i zostaliśmy chwilkę sami we czworo, Janek bezczelnie oświadczył, że, zgodnie z tradycją myśliwską, panie muszą pokazać kolanka, inaczej polowanie się nie uda. Było z tem trochę certowania, ale ostatecznie tradycji stało się zadość, a ja na mgnienie oka miałem możność zobaczyć prześliczną nóżkę pani Lali.

Janek z panią Patrą zajęli miejsce w pierwszym wózku, my z panią Lalą w drugim, strzelcy usadowili się obok stangretów i, poprzedzani przez dwóch konnych gajowych, ruszyliśmy w ciemną noc, która zrobiła się czarna, choć oko wykol, gdy wjechaliśmy w gęsty, wysoki las. Tylko w górze, pomiędzy koronami niebotycznych sosen, znaczyło się wąską smugą usiane gwiazdami niebo.

Wózek był dość wąski i miejscami podskakiwał na korzeniach drzew i na wybojach, miałem więc uzasadniony pretekst, aby objąć panią Lalę wpół ramieniem, co przyjęła bez protestu, przygarnąwszy się do mnie blisko tak, że chwilami jej puszyste włosy, wymykające się z pod myśliwskiego kapelusza, muskały mnie po twarzy. Rozmawialiśmy ze względu na służbę półgłosem, po francusku.

Na skraju lasu gajowi zatrzymali nasze ekwipaże i dalszą drogę do miejsca musieliśmy już odbyć pieszo. Towarzyszyli nam strzelcy, którzy nieśli baranice i strzelby.

Nasza budka, gdzie mieliśmy zasiąść wespół z panią Lalą, była najbliżej. Pani Patra z Jankiem udali się ze swoim gajowym do drugiej budki, oddalonej o jakieś 500 kroków. Gdy doszliśmy do naszej budki, strzelec z gajowym rozesłali wewnątrz baranicę w ten sposób, że mogliśmy wygodnie na niej usiąść, a nogi umieścić w wykopanym umyślnie w ziemi dołku.

Gdyśmy się już usadowili, odebrali z rąk strzelca broń i ładunki, pani Lala na sekundę zaświeciła latarkę elektryczną i spojrzała na zegarek. Była godzina 1-sza z minutami. Gajowy oświadczył, iż za godzinę powinny się zacząć zlatywać cietrzewie, poczem oddalił się ze strzelcem.

Gdy zacichły ich kroki, zostaliśmy z panią Lalą sam na sam, siedząc tuż obok siebie w zupełnej ciemności. Słyszałem jej oddech i czułem go chwilami na swym policzku, ale jakoś nie mogłem wydobyć z siebie słowa, bojąc się przerwać otaczającą nas cudną ciszę pustkowia leśnego. Nagle pani Lala poruszyła się, otulając się szczelniej w futerko i mimowolnie dotknęła rączką mojej ręki; pochwyciłem tę małą rączkę i zatrzymałem w swojej, a w ślad za tem gorący oddech owiał moją twarz i słodkie wpół roz-

chylone usta zwarły się z mojemi w mocnym, jak śmierć, a długim, jak wieczność, pocałunku.

I oto w tej tajemniczej ciemni wiosennej nocy poleskiej, zanim rozebrzmiał zew księcia ptaków leśnych na gody weselne, rozdzwonił się niemy duet dwóch serc ludzkich, porwanych ku sobie przemożnem pragnieniem miłości.

Pani Lala ocknęła się pierwsza z upojenia, które nas ogarnęło i, wysunąwszy się łagodnie z moich ramion, poczęła mówić urywanym szeptem: „Wtedy, przed kilku laty, gdy poznałam pana — gdy poznałam ciebie" — poprawiła się — „marzyłam o takiej chwili z tobą. Dziś spełniły się moje sny dziewczęce. Ty mój, ty mój jedyny, teraz mi już nic cię nie zabierze".

Przechyliłem sobie w ramiona tę cudną, a tak ukochaną odrazu kobietę i zdobywczo zawładnąłem po raz drugi jej ustami, podanemi mi ofiarnie i bez oporu.

Trzymałem ją w objęciach bezwolną i drżącą, lecz pamiętałem, że dżentelmenowi nie wolno się zapominać, a przytem rozlewało mi się w sercu jakieś dziwne rozrzewnienie, wywołane tak szczerze i otwarcie wypowiedzianem mężczyźnie przez kobietę wyznaniem miłosnem. Toteż pomimo, że pocałunki Lali uderzały mi do głowy, jak wino, a młoda krew lawą burzyła się w sercu, opanowałem zmysły i, gdy minął szał ekstazy tych ponownych pocałunków, szepnąłem, nachylając się do uszka Lali: — „Ukochana moja, ciemno jest wokoło nas i pustka, ale tam wysoko, ponad gwiazdami, jest Ten, który widzi wszystko, który czyta w naszych sercach i duszach i błogosławi naszemu kochaniu, którego cud dziś się ziścił, bo tak było widać sądzone w naszem przeznaczeniu. Ślubujmy sobie tu wobec Tego, który na nas patrzy, że nasze kochanie łączy nas od dzisiaj na życie i na śmierć, że nasze szczęście, któreśmy dziś znaleźli, mocniej nas zespala już teraz, niż, gdy sobie to przysięgniemy przed ołtarzem wobec świadków ludzkich A gdy wrócimy z łowów, powiemy Jankowi i pani Patrze, że jesteśmy po słowie ze sobą".

W odpowiedzi na to Lala przygarnęła się do mnie z ufnością i ujęła dłoń moją w swoje małe rączki.

Siedzieliśmy tak przytuleni do siebie, zamieniając szeptem bezładne słowa i zdania, pełne jednak dla nas czarownego sensu, przeplatając je co chwila pocałunkami, gdy naraz usłyszeliśmy niedaleki łopot skrzydeł dużego ptaka i zaraz potem charakterystyczny odgłos siadającego cietrzewia: czsz-czszczszu. Za chwilę potem przyleciał drugi i trzeci, słychać było raz po raz odgłos zlatujących się ptaków, poczem zaległa znów cisza.

Po pewnym jednak czasie zauważyliśmy, że noc powoli blednie i że na niebie od wschodu rozjaśniać się zaczyna pierwszy brzask. Była taka cisza, że słyszeliśmy własne oddechy, taka cisza, jaka tylko może się zdarzyć w puszczy leśnej w pogodną, bezwietrzną noc wiosenną przed świtem. Pierwszy przerwał tę ciszę kulik, który odezwał się na błocie, znajdującem się opodal, a wkrótce zawtórował mu wznoszący się ku górze skowronek. Niebawem odezwał się wysoko w przestworzu beczący tok bekasa, a tuż potem rozległy się opodal naszej budki pierwsze nieśmiałe głosy cietrzewia — czuff-szy-czuusz-szy-czuff szy — stopniowo nabierające siły i przeciągłości.

W ciemnię nocną wdzierać się począł coraz bardziej szarawy świt i gra cietrzewi stawała się coraz zapamiętalsza. Zdaleka nadleciał z niewidzialnych błot klangor żórawi, nad naszemi głowami śmignęło ze swistem stado cyranek jedno, drugie, trzecie. Za chwilę z charakterystycznem chrapaniem przeciągnęła niedaleko słonka i rozległo się krzektanie kaczora krzyżaka.

Czufykanie cietrzewia przeszło powoli w zawodzący bełkot, pełny miłosnej ekstazy. Rozwidniło się już na tyle, że poprzez gałęzie budki mogłem dostrzedz w złudnem świetle pasującej się z dniem nocy niejasne kontury ptaka, siedzącego przed naszą budką na jakieś kilkadziesiąt kroków.

Las grał już niezliczoną ilością różnorodnych głosów ptaszęcych, a my siedzieliśmy zasłuchani w ten czarowny chór przyrody, jak w jakąś bajeczną melodję, która żadnym instrumentem muzycznym nie da się odtworzyć.

Świt perłowy rozwidnił się już tyle, że bełkoczącego przed nami najbliższego koguta widziałem już dokładnie. Podniosłem więc strzelbę, aby się złożyć, ale w tej chwili na mojej ręce spoczęła ciepła rączka Lali i usłyszałem powiedziane mi do ucha cichym szeptem jej słowa: „Ukochany, dziś jest dzień narodzenia się naszego szczęścia, niech się niem raduje wszystko wokół nas i niech nie mąci go strzał, niosący śmierć". Opuściłem natychmiast broń i pocałunkiem ust kochanych zamknąłem dalszy ich szept.



Kacze stanowisko. Fot. Z. Kiszkielowa.

Obserwowaliśmy teraz oboje grającego przed nami cietrzewia, do którego wkrótce nadleciał drugi dla wszczęcia turnieju miłosnego. Obróciliśmy się w tej chwili wbok, gdyż usłyszeliśmy z tej strony koło naszej budki cichy szelest. Okazało się, że tuż do samej niemal budki przybiegł zając, stanął słupka i, podniósłszy jeden słuch do góry, drugi śmiesznie opuścił poziomo. Cmoknąłem zcicha i przerażony szarak, dawszy susa, uskoczył wbok. W tej chwili od strony, gdzie znajdowali się Janek z p. Patrą, gruchnęły niemal jednocześnie dwa strzały. Cietrzewie, wojujące przed naszą budką, na chwilę przerwały walkę, lecz wkrótce rozpoczęły ją ponownie. Widzieliśmy je teraz doskonale, jak na dłoni. W podskokach, z rozwiniętemi w liry ogonami, napadały na siebie, to znów odskakiwały wtył.

Po chwili huknął znów od sąsiedniej budki strzał, a coś w kwadrans czasu potem jeszcze jeden.

Dzień się już robił widny i na przeciwległej zachodniej ścianie boru zagrały pierwsze promienie wschodzącego słońca.

Cietrzewie grały jeszcze po całej polanie, lecz niebawem w tę muzykę wdarł się metaliczny dźwięk trąbki, którą gajowy dawał sygnał, że pora kończyć łowy.

Wyszliśmy z naszej budki i pierwszym odruchem po rozejrzeniu się, że nikogo blisko niema było rzucenie się sobie nawzajem w ramiona i znów nasze usta stopiły się w długim, upojnym pocałunku, a oczy Lali, te cudne jej fiołkowe oczy, patrzyły na mnie tak rozkosznie, że poprostu zakręciło mi się w głowie.

Lala wyrwała mi się z ramion i, uśmiechając się prześlicznie, odezwała się półgłosem: „Bądźmy rozsądni, może nas zobaczyć ktoś ze służby", poczem donośnym głosem zawołała „hop, hop", które, srebrnem echem płynąc po rannej rosie, rozdzwoniło się w lesie. Zdaleka odpowiedział nam dwugłos „hop, hop" i ruszyliśmy w tamtą stronę.

Niebawem ujrzeliśmy Janka z panią Patrą i idących za nimi dwóch gajowych, niosących po parze cietrzewi. Zdaleka doleciał nas odgłos nadjeżdżających ekwipaży, ku którym ruszyli gajowi ze zwierzyną. Gdy podeszliśmy do Janka i jego towarzyszki, zauważyliśmy, że spoglądają ku nam z pewnem zdziwieniem. „Czyżbyście państwo nie mieli nic na strzał" zapytał Janek. „Przeciwnie" odrzekłem, biorąc za rączkę Lalę, — „upolowaliśmy więcej, niż zwierzynę, bo upolowaliśmy nasze szczęście. Lala jest moją narzeczoną".



Na kaczkach Fot. B. Łaszkiewicz.

Pani Patra z radosnym okrzykiem padła w ramiona Lali, a mnie pochwycił w swoje bary Janek, poczem rzucił się do całowania rączek mojej pani.

Musieliśmy przerwać rozmowę, bo podchodziła służba, aby zabrać baranice z budek, poczem wsiedliśmy na wózki i ruszyliśmy ku domowi.

Spędziłem w Białym Brodzie całe dwa tygodnie, które przeleciały mi, jak czarowny sen. Janek poczciwy, chcąc służyć mi za przyzwoitkę, dotrzymywał mi towarzystwa, co zresztą nie kosztowało go zbyt wiele trudu, gdyż zdaje się, że i między nim a panią Patrą doszło do zawarcia jakiegoś porozumienia, z którego zresztą nam się nie zwierzyli.

Postanowiliśmy z Lalą, że, nie odkładając długo, pobierzemy się w Odesie, jak tylko załatwię u siebie swoje sprawy, poczem narazie Lala zamieszka ze mną na Podolu.

Jakże kruche jednak są plany ludzkie! Czy mogłem przypuszczać wówczas w dzień odjazdu z Białego Brodu, gdy na pożegnanie całowałem jej zamglone łzami, cudne oczy, że widzę ją po raz ostatni w życiu, że niezadługo w moje szczęście uderzy piorun i rozwieje je, jak wicher rozwiewa mgłę nad wodną.

W niespełna dwa tygodnie po powrocie do siebie otrzymałem depeszę od Janka, wzywającą mnie do natychmiastowego przyjazdu, gdyż Lala jest ciężko chora.

Czekał na mnie na swej przystani rzecznej Janek i bez słów wziął mnie w ramiona. Zrozumiałem, że mojej Lali już niema i że mi ją zabrał nazawsze los zawistny. Z ust Janka dowiedziałem się, że ukochana przezemnie kobieta padła ofiarą strasznego wypadku.

W kilkanaście dni po moim wyjeździe wybrała się była na samotny spacer konny do lasu i przypadkiem spotkała na swej drodze wilka. Spłoszony angloarab, zanim zdążyła schwycić cugle mocniej w ręce, poniósł ją w stronę domu, ale na zakręcie dróżyny leśnej Lala spadła z siodła i wleczona była przez konia, który rozbił jej głowę o przydrożne drzewo. Spotkały ją jadące w las furmanki chłopskie, chłopi złapali konia i Lalę, dającą jeszcze oznaki życia, przywieźli do pałacu. Na chwilę przyszła do przytomności, aby przerażonej pani Patrze opowiedzieć, co się stało. Pod wieczór wywiązała się silna gorączka, a przybyli nazajutrz lekarze stwierdzili zapalenie mózgu, po którem w kilka dni potem przyszła katastrofa. Dano mi znać dopiero wtedy, gdy okazało się, że stan jest już beznadziejny.

Zastałem już tylko trumnę ze zwłokami ukochanej, której nie dano mi nawet zobaczyć po śmierci.

Zabrał mi ją grób zimny, w którym spoczywa tam poza kordonem, w głębi puszcz leśnych, dokąd nawet dotrzeć dziś nie mogę, by westchnąć za jej duszę.

Tyle już lat przeszło od tego czasu, tyle burz przewaliło się ponad moją głową, a obraz jej cudny stoi zawsze przed memi oczyma, jakby to było wczoraj, a w sercu mojem zwłaszcza wiosną, gdy natura budzi się do życia, odżywa wspomnienie tej nocy czarownej, gdy jej serce z mojem w cudownym toku miłosnym złączyło się w jeden akord szczerego kochania, w ten akord przecudny, który trwał tak krótko.

Szczęście jest ot, jak ten dym, co ulatuje nad ogniskiem, aby się rozwiać w przestworzu"...

Tu zamilkł pan Józef, a jego oczy, powleczone zadumą, pobiegły ponad ogniskiem hen w dal i zaperliły się w nich odblaskiem ognia dwie iskierki nakształt łez.

Pochyliliśmy wszyscy głowy w niemej ciszy i szacunku dla bolesnego wspomnienia naszego przyjaciela, a dym z podsycanego przez Harasyma ogniska unosił się coraz wyżej ku górze, ginąc w powietrzu.

A jakby na potwierdzenie słów gospodarza, że szczęście ludzkie jest, jak ten dym, odezwał sie z głębi lasu urągający, złowieszczy śmiech leśnej sowy.

ST. PR. W.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na trzeci kwartał b. r., lub na miesiąc sierpień.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. Administracja.

KACZKI... KACZKI...

Post łowiecki zbliża się ku końcowi. „Kaczy" sezon tuż — jeszcze miesiąc, jeszcze dwa tygodnie, tydzień, „trzydniówka" smętna i dżdżysta. Pokutny jęk dziurawej rynny, debaty nad parasolem i kaloszem. Dłuży się to wszystko niby proszony obiad. Tymczasem — dla zabicia czasu — wyciąga się flintę z futerału, przeciera, naoliwia, zawiesza nad łóżkiem na sarnich rożkach (tego symbolu zazwyczaj nie braknie w sypialniach małżeńskich). Zaczynają się gorączkowe poszukiwania wysłużonych żółtych półbucików, które „były przecież pod szafą". Dochodzenia wykazały, że widywano w nich kucharkę Franię, ale akurat na prima aprilis. Frania odeszła i o półbucikach słuch zaginął. Wynalezione zastępczo lakierki, pamiętające zamach w Sarajewie i pogrzeb cioci Amelji — bo nieszczęścia chadzają conajmniej parami, właśnie jak lakierki — okazały się dostatecznie dziurawe. Nawiązuje się serdeczny kontakt towarzyski z Asem, zaniedbanym od jesieni. Bezrobotny piesek przytył, zmężniał (trudno powiedzieć „zepsiał") i jakkolwiek wolny czas spędzał na romansach i bójkach w podejrzanych sosjetach — przecież był w dobrej acz nieco poszczerbionej formie. Sypia teraz nie na wyrku w komórce, lecz w gabinecie pana domu na prima wełnianym kilimie z Glinian. Jada z panem, lub zaraz po panu niemal z jednego talerza, pija... no... pija niezupełnie to samo... Ale węch, węch? Niepokojący ów problem znalazł pomyślne rozwiązanie. Bo oto pan domu wybrał się na posiedzenie i mógł wrócić późnym wieczorem, zwanym na prowincji naiwnie „nocą". Czuła a przezorna małżonka ustawiła w gabinecie na piecu dwulitrowy termos z herbatą oraz kolekcję kanapek.

As — „ten okropny pies" — zwęszył kanapki, wlazł na stolik, wspiął się na piec, zwalił termos na posadzkę, zaś kanapki skonsumował bez żadnej szkody na zdrowiu. Pan domu był zachwycony: — Ho-ho! — moja droga — właśnie najtrudniej jest węszyć „do góry" — zacierał ręce — na ziemi to byle kundel potrafi. Górnym węchem doszedł twoich kanapek... i co za orjentacja!

Mówisz, że byłem głodny? Coś tam przekąsiłem w klubie. Stłuczony termos? — „pomyślność dla domu" — dodał stylem kabalarki.

Z poobiedniej drzemki rozbudziły panią domu jakieś tajemnicze szmery, biegnące z gabinetu męża. Uchyla drzwi i oto co widzi: na podłodze stoi klatka z wystraszonym kanarkiem „Maciusiem", nad klatką zastygł As z podniesioną przednią łapą, a za nim mąż z dubeltówką.

— Pyf!—wrzasnął nagle myśliwy, „okropny pies" skoczył... tu pani domu pociemniało w oczach...

— Ależ dziecko — uspokajał myśliwy rozżaloną małżonkę — niewinna ta inscenizacja miała na celu sprawdzenie, czy Asowi stójka nie wywietrzała z głowy. Zależał pole... ale co rasa to rasa — klasycznie dotrzymuje.

— Czyż nie wiesz, że „Maciuś" taki sercowy — mógł paść trupem, mógł oniemieć... ach — tu chusteczka znów powędrowała do chabrowych oczu.

— Ale żyje i śpiewa — czyli że jest zdrów jak koń... (w duchu: — drze się po całych dniach i nawet przy elektryce)

Kaczka jest znana wszystkim choćby ze smaku. Mam siostrzeńca Bodzia. Jest to wielki amator fuzyjki i jeszcze większy — wprost rzadkiej wielkości — ananas. O ile dobry Bóg go odmieni, to może co z niego wyrośnie. Tymczasem poodcinał mi od torby wszystkie troczki, bo potrzebne mu były kółka mosiężne dla jakichś tam szatańskich celów. W starym rejestrze w szerokiej rubryce „inwentarz martwy" wynalazłem przypadkiem zapiski Bodzia, dotyczące właśnie kaczek, a wywołane, jak przypuszczam, upolowaniem pierwszej krzyżówki. Oto co pisze Bodzio: — Kaczka już była znana w pomrokach głębokiej starożytności, jako ptak oswojony — ergo domowy. Jednak nie udało się ludzkości oswoić wszystkich kaczek i dzisiaj mamy dzikie też. Tych ostatnich jest u nas kilka gatunków: krzyżówki, cyranki, cyraneczki, wreszcie rzadsze podgorzałki i ogorzałki, podobne do Wiśki i Lali, które chcą się gwałtem opalić na rondel miedziany. Bo nosy i chody mają zupełnie kacze. Do małych gatunków — wujek nazywa je kryzysowemi — nie opłaca się strzelać, bo szkoda naboi, choć „pociski" potaniały. Kaczory nie pilnują gniazd i młodych, tylko wiecznie szukają rozrywek i dlatego strzela się do nich w maju. Najwięcej kaczek bywa na stawach, kiedy niedaleko znajduje się wioska, ale baby później czepiają się, że to swojskie. Sam wujek miał taką okoliczność i musiał zapłacić za siedem upolowanych kaczek po trzy złote. I jeszcze były grube skandale, ale wujek dał słowo honoru, że to dzikie, bo miały łapki pomarańczowe, a dzioby szare i były bardzo smaczne z buraczkami, choć wujenka powiedziała, że na targu można takie same kupić po osiemdziesiąt groszy sztuka, albo nawet i taniej. Może wujenka mówiła tylko tak — naumyślnie, ale wujek zaraz wszędzie poczerwieniał i zerwał się od stołu. I babcia zaczęła się gniewać na wujenkę: — daj mu pokój — kaczki są kruche, a on, nieboraczysko, i tak najadł się strachu z tem wszystkiem.



Przed ciągiem -- na stanowisku. Fot. St. Politelski.

Babcia zjadła prawie całą kaczkę i później trzy dni leżała w łóżku. Coby to było, jakby babcia kropnęła sobie siedem kaczek — ha?!!

Tu mój Bodzio zakończył kleksem i drapnął od swego pamiętnika na zawsze.

*

Wreszcie nadchodzi dzień. Ażeby się nie spóźnić, najlepiej grać w bridge'a do drugiej w nocy, a później, należycie się pokrzepiwszy, przebrać się w kacze ubranie i wyruszyć na stawy. Tak się też i stało. Kiwa się w bryczce myśliwy, kiwa się furman, bryczka również podskakuje wraz ze zwiniętym w kłębek na jej dnie Asem. Koniki popasają po drodze i wtedy truchcik przechodzi w stan błogiego bezruchu. Czasem ten lub ów się budził i dzięki temu jakoś się dojechało. Potem wybór jednego z trzech przewoźników, ofiarujących swe usługi i czółna. Wkońcu pan — powiedzmy — Adolf żegluje we wschodzącem słońcu po błękitnej toni kapryśnej rzeczki, płosząc roje kiełbików. Łyska, pokwękując, pośpiesznie dąży ku zbawczej ścianie lepiechu. Strzelić? nie warto — zresztą już się skryła. Dwie cyranki porwały się tuż z pod krypy. Pan Adolf drgnął, lecz nie był jeszcze w stanie przezwyciężyć jakiejś dziwnej bezwładno-

ści. — Zależałem pole — mruknął do siebie. Natomiast As z bojowym skowytem wyskoczył z czółna i, obryzgawszy należycie swojego pana, popłynął na spotkanie dalszych przygód. Przewoźnik przeczekał chwilę, odsapnął z emocji i zauważył pogodnie: — Tamtego roku tyż pan dziedzic nie strzelał do cyranek — oni tu przesiadują zawsze... nic się nie strachają...

— Czy można będzie wysiąść z czółna i pobrodzić — rozmyślał pan Adolf — przybyło mi ośm kilogramów — to raz, a powtóre i wody, biorąc sprawę optycznie, przybyło na łąkach. Zapytać przewoźnika? — taki łajdak napewno pozwoli — cóż mu to szkodzi... o — już stanął...

Z kępy na kępę brnie metodycznie nasz myśliwy, podążając za buszującym w oddali pieskiem. Zimny i mokry żywioł dociera mu już powyżej pasa, dwa pudła ma już za sobą. As poluje na własny rachunek — zdumiewający jest psi egoizm...

— Kwa — kwa! — ozwał się z tyłu czarujący głos wraz z łopotem. Pan Adolf skręcił swój tułów aż mu coś zgrzytnęło w łopatce, lakierekześlizgnął się z kępy i oto nasz myśliwy momentalnie zniknął z horyzontu w zupełnem milczeniu.

— Na pomoc, na pomoc! — wrzasnął po chwili, gramoląc się na raczkach. Ale zakołysały się tylko trzciny z uspakajającym, łagodnym poszeptem. Jakżeż pusty jest świat! Kto mówił głupstwa o przeludnieniu? Potem zjawił się As, obwąchał swego pana z zainteresowaniem — możliwe że i ze współczuciem, pokręcił się nieco i dał nura w trzciny.

— O zdradzieckie i chwiejne, niby kobieta, kępy! Bezgłośnie usuwają się, wciągają w bezdenną toń, gdy oczekujesz od nich podpory, stają się majakiem i złudą w zetknięciu z twardą rzeczywistością (ściślej z 90 klg. żywej wagi).

Jednak pełzanie na raczkach — owa lokomocja dziecięca — niezbyt nadaje się do stwarzania trafnych aforyzmów, więc pan Adolf wyczerpał się i popadł w zupełną prostrację ducha. Po małej godzince ćwiczeń gimnastycznych wydostał się na teren znośny i usprawiedliwiający odwieczne zamiłowanie człowieka do pionowej postawy. Ale strzelba? Gdzie jej szukać? „Z tarczą lub na tarczy" — przemknęła mu przez głowę spartańska asocjacja. Naboje, papierosy, zapałki — wszystko mokre, spęczniałe, rozpływające się, zabłocone. Zawadjacki zielony krawat puścił farbę, trzy pijawki „końskie" w rękawie jakiś ruchliwy potwór wodny w kieszeni.

Przewoźnik — zapewne źle odżywiany na przednówku — chrapał sobie w najlepsze na wiązce grochowin w czółnie, oganiając się przez sen przed muchami — gałgan! Chyłkiem powrócił pan Adolf do rodzimych pieleszy. Na obiadek podano kaczki z buraczkami i kompotem z agrestu, bo akurat przyjechała teściowa na dłuższy pobyt. Trzeba było ją bawić uprzejmą pogawędką. Dopiero w ciszy swego gabinetu, leżąc na tapczanie, pan domu powoli wygładzał i wypośrodkowywał swe ostateczne konkluzje. Oto one:

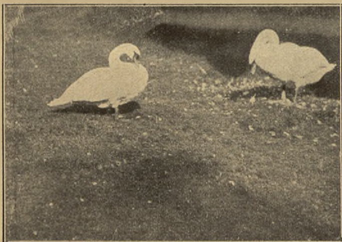
1) Polować na kaczki można, ale nigdzie nie napisano, że polować trzeba.

2) Z latami człowiekowi przybywa na wadze, ale na tem zazwyczaj się kończy.

I zasnął pan Adolf snem sprawiedliwego.

EDWARD NIEDZIAŁKOWSKI

Z KAMERĄ NA DZIKIE ŁABĘDZIE.



Ostatnie promienie wiosennego słońca rzucały złote refleksy na pokryte płachtami wody łąki, okalające jezioro Karaś w ziemi Lubawskiej, gdy na tle nieba zamajaczyły jakieś wielkie ptaki. Leciały gromadą z południa, bijąc mozolnie szeroko rozłożonemi płatami srebrzystych skrzydeł. Już są blisko. Widać niezmiernie długie, o klasycznej linji, białe szyje, zakończone szypułką głowy i pomarańczowe dzioby z czarną u nasady naroślą. W ucho wpada rytmiczna, subtelna muzyka, jaką wydają przy każdym ruchu olbrzymie lotki skrzydeł. Łabędzie! Nie te smutne, więzione w ogrodach, lecz dzikie, polskie łabędzie, które ukochały zaciszne swe pomorskie legowiska — wierna rzesza emigrantów, wracających co rok na nasze pojezierze. Krasa błękitnych wód, której nam pozazdrościć nie mogą tylko kraje północy.

Królewskie ptaki zniżają swój lot. Już płyną nisko nad pasem szemrzących trzcin, który porasta trudno dostępny mszar. Klasnęły na wodę, rozgłośnie tłukąc skrzydłami po sfalowanej toni, aż echo poniosło się daleko.

Wraz ożyło pragnienie: dotrzeć do nich blisko, podpatrzeć z ukrycia śliczne ptaki i upolować... nie krwawiąc białych lotek rubinem ciepłej krwi — o nie — lecz utrwalić na maleńkiej kliszy aparatu te pyszne okazy pomorskiej fauny.

Świt zastał mnie gotowym do podchodu. Gumowe buty miały uchronić nietyle przed lodowatą wodą, co osłonić przed ostremi prętami łozy i trzcin. Ekwipunek dopełniała nieodłączna strzelba i futerał z aparatem fotograficznym. Szare mgły, nawisające nad pobrzeżem, rozpełzają się zwolna, unosząc ku górze. Ukazuje się szklista tafla wody, po której suną drobne, z tej odległości, jaskrawą bielą połyskujące żagielki. To łabędzie żeglują cicho, podstawiając pod wiatr wydęte skrzydła. Jest ich kilkanaście. Podemną łąka, zakryta mgiełką, dalej ciemnieje plątanina chaszczy, które podchodzą zwartą gęstwą do jeziora. By dotrzeć do upragnionych ptaków, należy przebyć ten 600 metrowej szerokości moczar. Jak się później okazuje, jest to mszar, porosły gęsto krzakami łozy, twardym, szeleszczącym wiecznie lasem trzcin, przetkanych tu i owdzie grupami karłowatych brzóz i olch, niekiedy lichą sośniną, której słabo zazielenione igliwiem czuby dają jedyny znak życia tych nędznych drzewek.

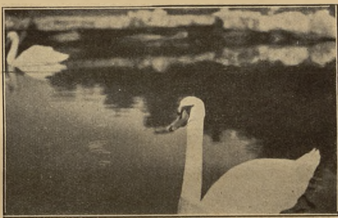
Buty zagłębiają się w grząskiej, zwiędłej trawie, w której jedynie zwierzyna wydeptała wąskie ścieżki. Chlupie dokoła woda, sięgając już kolan. Ścieżka gubi się nagle wśród trzcin, które po przebyciu kilku kroków sięgają wysoko ponad głowę. Zaczyna się mszar. Ścieżyna, wżerająca się weń łagodnemi skrętami, to jedyna gwarancja, że tędy iść można, bo gdzie przeszedł jeleń, tam chyba i człowiek się przedostanie. Podłoże, w którem tonie miękko noga, stanowią kopce i duże kępy mchu, pomiędzy któremi błyszczy czarnym odblaskiem woda. Za każdem stąp-

nięciem ugina się gruba warstwa mchu, a z jego gąbczastych kęp dobywa się ze złowrogiem bulgotaniem smolista ciecz. Odnosi się wrażenie, że to dywan ze zwałów wodnej roślinności, zawieszony na gęstej, jak maź, bezdennej topieli. Właśnie noga zaplątała się w wiciach żórawin, które tylko tutaj rosną, pokrywając się jesienią czerwonemi, kwaśnym sokiem nabrzmiałemi jagodami, kiedy nad głową daje się słyszeć metaliczny, tęskny, dźwięk, a po wodzie przesuwa się potworny cień. Nisko leci żóraw. Czujny ptak, stojący zapewne na straży stada, ukrytego gdzieś, w niedostępnem miejscu bagniska, zauważył intruza-człowieka i teraz z pewnej odległości, nakazanej względami osobistego bezpieczeństwa, pragnie zbadać jego zamiary, zataczając ciasne kręgi w powietrzu. Nie miej obawy, czujny a odważny ptaku, dziś, huk strzelby nie zakłóci ciszy tego uroczyska...

Z pluskiem wody umyka jakiś niewidzialny zwierz — może sarna, może dzik? Gąszcz jest tak zwarty, że tylko po wierzchołkach najwyższych drzew można nie zmylić kierunku. Lecz oto ukazuje się wśród rzednącej trzciny mała, zielona łączka, porosła bujną, soczystą trawą. Poza nią, na kępie mchu, tkwi skarlała sosenka, w dolnej części pokryta srebrnym, drobniutkim mchem. Przykre wrażenie robią gałęzie, rachitycznie powykrzywiane, suche, bez śladu igliwia. Tylko wierzchołek, odcina się żywszą zielenią. Lecz co to? Szczyt sosenki poczyna drżeć jak chory na febrę, a przecież niema wiatru? To kożuch mszarny drga i trzesie się w takt kroków — faluje trawa z całem podłożem. Ścieżka jeleni gdzieś się zgubiła. Pocóż tracić czas na odszukiwanie jej? Jak na pokusę widać w przerwie odcinek wody, a na nim pływające beztrosko łabędzie.

Nie jest to naprawdę uczucie miłe, pomyśleć o możliwości przerwania się zdradzieckiego dywanu, tu daleko od ludzi, gdzie ani pomyśleć o jakiejś pomocy. Czy człowiek zdoła przewidzieć wypadek? A może drzemie w nas pewien ostrzegawczy prainstynkt? Nagle drzewko zakołysało się gwałtownie, a noga wjeżdża całą długością w niewidoczną maź. Szybkie oparcie się o strzelbę, trzymaną poziomo, ratuje sytuację. Czemuż to do naszych czasów nie dochowała się jedyna rozumna, a tak praktyczna w swej prostocie moda średniowieczna, nakazująca nosić garderobę dolną, której każda nogawica była odmiennego koloru? Wyglądałbym wytwornie — tymczasem... Wcale się nie dziwię przerażeniu, z jakiem para miłośnie rozkrakanych wron zerwała się nagle z pobliskich gałęzi, na tak cudaczny widok. Podobnie uczyniło stado cyranek, zaznaczając swą ucieczkę świstem rączych skrzydełek. Jeśli cała ta spłoszona czereda wpadnie na łabędzie, które mocno zaniepokojone kręcą na wszystkie strony długie szyje, by dostrzec przyczynę popłochu, to emocjonujący ten pochód na nic. Na szczęście nic się nie stało, bo cyranki, zatoczywszy duże koło, wnet zapadły gdzieś opodal, a na zmianę zainteresowała się niemi kania, zawisając nieruchomo nad miejscem ich zapadu. Uspokoiły się również łabędzie i na nowo wstąpiła w serce otucha, że zdjęcie przecież uda się zrobić.

Kierując się trudną, ale bez porównania bezpieczniejszą drogą poprzez kępy trzciny, udało się wyminąć zdradne łączki i podkraść się niespostrzeżenie niemal do brzegu szuwarów. Przed oczami otworzył się nieoczekiwanie swoiście piękny widok na szeroką, czystą roztoczę jeziora i pluskający na niej skrzydlaty drobiazg. Mieniło się wszystkiemi barwami upierzenia dzikiego ptactwa, które przyroda w tym okresie godowym obdarza szczodrze najpiękniejszemi piórami. Błyszczały w słońcu srebrną łuską na piersi i szyi dwuczube perkozy, stalowo - fioletową przepaską pyszniły się śliczne kaczory, których przeróżne odmiany niepodobna wyliczyć, kwiliły czarne łyski, bobrując o kilka zaledwie kroków w szuwarach. Nad wodą kołysały się małe trzciniaki. Gdzieś w głębi odzywał się co chwila tubalny głos bąka. Obserwując z bezpiecznego ukrycia, oko szukało czegoś jeszcze. Były! Trzymając się w pewnem oddaleniu, od rozkrzyczanej drobnej rzeszy, a także nieufne wobec brzegu, kryjącego w sobie różne niebezpieczeństwa, pływały parami śnieżnobiałe łabędzie. W najbliższem sąsiedztwie, w odległości niemniejszej jak 50 metrów, znajdowała się najbliższa para. Na zdjęciu małego formatu Voigtländera wypadłyby pewnie wielkości główki od szpilki — zatem należało się uzbroić w cierpliwość, czekając zbliżenia się ptaków do brzegu z gotowym do działania aparatem. Łabędzie, nic nie podejrzewając, zachowywały się swobodnie, to wyciągały smukłe szyje, gładząc lśniące lotki, to poprawiały się na wodzie, strząsając upierzenie, to znów, unosząc wysoko skrzydła, oddawały się z lubością igraszkom wiatru, który wydymając je, pędził wielkie ptaki jak dziecięce okręciki, lub obracał w miejscu wirowym ruchem. Jakaż szkoda, że nie rozporządzając kosztownym teleobjektywem, nie mogłem utrwalić tych pląsów łabędzich na kliszy. Podejść bliżej było niepodobieństwem. Tymczasem do gromadnej zabawy na wodzie, przerywanej szukaniem pożywienia w mulistem dnie przyłączały się dalsze, wysuwając się majestatycznie z poza kulis trzcinowych na szklącą otwartą widownię wody. Wnet naliczyłem ich 16



Znużony podchodem, stojąc głęboko w lodowatej wodzie, śledziłem ruchy tych wspaniałych, nieporównanie wielkich, srebrnych ptaków, które łączyły w sobie wdzięk pełnej, niczem nieskrępowanej swobody, dostojnie klasycznego piękna i niepospolitej siły. Niekiedy, ku niebu wyprostowując wygięte szyje, wznosiły ogromne tułowia nad wodę i biły skrzydłami po powierzchni, jak do odlotu. Wówczas to rozlegały się zdala tak dobrze dosłyszalne głośne klaskania, które do złudzenia przypominają uderzenia całą siłą wiosłem płasko o wodę, jak to zwykli czynić rybacy dla spłoszenia ptactwa. Rozgwar zmieszanych głosów ptasich tylu odmian, zamieszkujących to ustronie, chwilami potężniał w całą wieżę Babel niezrozumiałych rozmów, krzyków, nawoływań czy oznak uciechy. Nad tem wszystkiem królowała pieśń miłości, tak wymowna, żywiołowa i nabrzmiała radością bytu, której nie pojmie nigdy człowiek, głuchy na potężny zew przyrody.

Szukając dogodniejszego miejsca, dobrnąłem do małej, zacisznej zatoki, obrzeżonej skrawkiem grząskiego mułu. Na nim widoczne były odciski płetw łabędzi pomiędzy licznie porozrzucanemi skorupami różnych mięczaków. Podejście stawało się coraz trudniejsze — zgóry trzeba było obmyślać ryzykowne skoki z jednej kępy na drugą. Wtem w gąszczu ukazała się szeroka sterta suchych gałęzi, ułożonych kolisto. Poprzetykane one były sitowiem, tatarakiem a w środku wyściełała je sucha trawa i puch. Czyżby to był zaczątek wielkiego gniazda dzikich łabędzi? Zaprzątnięty tym problemem szukam jakichkol-

wiek śladów, pochylając się nad stertą. Lekki szelest każe ująć mocno aparat. I nagle dzieje się rzecz zgoła nieprzewidziana: kilka metrów przed objektywem rozchyla się trzcina i wprost na stertę, na gniazdo niewątpliwie, podpływa łabędź. Nie wiem, komu mocniej przy tej niespodziance zabiło serce. Wielki ptak porwał się z wody z okrzykiem trwogi i ogłuszającym łopotem skrzydeł, co wywołało powszechny alarm. Metaliczny szczęk migawki utonął we wrzasku ptactwa i przerażonym zrywie setek par rozchybotanych skrzydeł. Całe ptasie pospolite ruszenie zawisło ruchomą chmurą nad gąszczem, by odlecieć w bezpieczniejsze miejsce.

Zwolna cichła wrzawa, kiedy wracałem, nad głową szybowały dwa łabędzie, dużemi kołami zniżając się do miejsca, gdzie na grząskim mszarze skryło się wielkie gniazdo. Przemożny instynkt, naprzekór lękowi kazał im wrócić, bo na niem już niezadługo, otulone ciepło w matczynym, jedwabistym puchu, kołysać się będą szare, nieporadne ptaki. A kiedyś, gdy dorosną, zanucą raz jedyny w życiu w ciszy pomorskiego uroczyska, swą przedziwną pieśń. Tak każe wierzyć prastara legenda...

JÓZEF AL. WYSOCKI

ODSTRZAŁ KUR.

Zagadnienie to stale nie schodzi z łamów pism łowieckich niemieckich i czeskich, poświęcających bodaj najwięcej miejsca wśród prasy europejskiej — hodowli i racjonalnemu selekcyjnemu odstrzałowi.

J. Slany — w listopadowym zeszycie „Straży Myśliwosti", wychodząc z założenia, że żadna kura nie może i nie powinna żyć wiecznie, zastanawia się, do jakich rozmiarów należy doprowadzać odstrzał kur przestarzałych i w jaki mianowicie sposób. Autor dzieli kury na trzy rodzaje: 1) takie, których się zwyczajowo wogóle nie odstrzeliwa (głuszec i cietrzew), 2) odbijane częściowo (bażanty) i 3) nieoszczędzane przy odstrzale (kuropatwa i kaczka).



Fot. S. Wiśniewski.

U dawnych pisarzy-myśliwych nie znajdujemy żadnych wskazówek odstrzału nieśnych samic wogóle a w szczególności starych; wszyscy zgodnie kładli nacisk na hodowlaną użyteczność starych matek z wyjątkiem nielicznych wypadków, gdzie zanik nieśności łączy się ze zmianą upierzenia, upodobniającego się wówczas do koguciego. Niemcy okazy takie ochrzcili mianem „hahnenfedrige Henne"; taką kurę nazwijmy „kogucicą".

W odniesieniu do wszystkich naszych szlachetnych ptaków łownych — musimy odpowiedzieć sobie na trzy zasadnicze pytania:

1) kiedy kura danego gatunku przekracza granicę wieku użytecznego dla hodowli i czy jest tak liczną, że to hodowli może szkodzić?

2) po czem można poznać kurę przestarzałą i czy zewnętrzne oznaki jej wieku są wyraźnie widoczne?

3) o ile selekcja jest konieczną, jak ją przeprowadzić: drogą odstrzału, czy wyłapywaniem?

Co się tyczy kuropatw, zgodzić się można z Harbachem (Deutsche Jagd 1934, Nr 8), że kuropatwa jest starą już po skończeniu pierwszego roku życia, choć tem samem nie jest jeszcze dla hodowli szkodliwą i nie powinna być jeszcze, jako matka, z hodowli wyłączaną. Niema również żadnej obawy przed zbytnim przestarzeniem się kuropatwy dzięki temu, że przy odstrzale naogół nie uwzględnia się płci, trudnej zresztą nieraz do rozpoznania. A już bez najmniejszej wątpliwości, zdaniem autora, zwalczać należy teorję Marxa o konieczności odstrzału z dużych stad tak kury, jak koguta; niema bowiem żadnych danych na to, że ci sami rodzice, względnie ta sama matka, wywiódłszy mocne stado w tym roku, wywiedzie w roku przyszłym katastrofalnie nikłe. Jeszcze dalej w swych zastrzeżeniach idzie Gemander, pisząc w „Wild und Hund" (1934 zeszyt 13), że w dobrze zazwierzonym rewirze nie potrzeba sobie zaprzątać głowy wiekiem i stopniem nieśności starek, zaś w zazwierzonym skąpo przydadzą się i sędziwi staruszkowie.

Raesfeld w dziele p. t. Die Hege in der freien Wildbahn (str. 561) dowodzi niemożności odróżnienia w locie płci kuropatw; przy najwyższej uwadze i najlepszej woli oszczędzania kur, sam miał w odstrzale 122 sztuk — 39 kur. Wreszcie dr. Jaerisch (Deutsche Jagd — 1934, zesz. 8) wątpi na podstawie własnych obserwacyj, czy istotnie małe stadka pochodzą zawsze od starych kur. Obserwował przez 5 lat białą kuropatwę, wysiadującą corocznie tę samą ilość jajek. W r. 1932 wyprowadziła stadko, złożone z 18 sztuk, a w r. 1933 — z 20-tu, i — co jest najciekawsze, ze stadka tego nie padła ani jedna sztuka, nigdy bowiem nie udało się myśliwym dostać go na strzał.

Biorąc pod ścisłą rozwagę wszystko powyższe, autor dochodzi do wniosku, że powinniśmy oszczędzać tak starsze kury, jak i koguty, póki są potrzebne stadu, a potem prowadzić odstrzał normalny w ramach preliminarza ilościowego, bez różnicy płci i wieku.

Inaczej ma się rzecz z bażantami. Tu oszczędzamy kury, zwłaszcza w pierwszych latach hodowli, poczem dopiero może być mowa o kurach starych i przestarzałych, niezdatnych na matki. Gemander i Harbach uważają kurę bażancią 4 letnią — za starą, hr. Schwerin natomiast twierdzi, że w wolierach i 15-letnie kury bywają jeszcze nieśne. Pozatem rozpoznanie wieku kury w locie jest bardzo niepewne. Podobno starki jałowe upodobniają się upierzeniem do kogutów, niektórzy natomiast twierdzą, że właśnie jaśnieją. Pewnem jest tylko to, że mają większe i dłuższe głowy (co jako czynnik rozpoznawczy w locie — absolutnie odpada), oraz, że przed naganką dotrzymują do ostatniej chwili, a w locie kierują się po największej części na naganke, rzadziej na skrzydła a prawie nigdy na linię strzałów.

Są jednak nachalne i żarłoczne, do zasypu przybiegają pierwsze i, póki się nie najedzą, nie dopuszczają kur młodych. Na tem więc winniśmy oprzeć selekcję metrykalną tam, gdzie selekcja odstrzałowa jest wątpliwa. Hr. Schwerin radzi w starszych hodowlach odstrzelić rocznie 20—30% kur w ten sposób, że najdoświadczeńsi i najlepsi strzelcy winni iść w nagance i strzelać do kur cofających się, ciągnących najwyżej, i twierdzi, że będą to niemal w 100% najstarsze sztuki.

O prawdziwie przestarzałych kurach może być mowa jedynie u głuszców i cietrzewi, dzięki ich stałej, ustawowej ochronie. Autor artykułu, zgodnie z Just. v. Luederem i Raesfeldem nie jest za odstrzałem wy-

bierczym poza tokami i radzi jedynie na tokach z budki odstrzał kur, które zachowują się podobnie do kogutów i naśladują je w ruchach, a nawet w wojowniczości, twierdząc, że są to kury przestarzałe i jałowe.

O odstrzale starych samic dzikich kaczek nie może być również mowy (mamy na myśli krzyżówki). Faktem jest u krzyżówki przewaga liczebna kaczorów, wyrażająca się podług Bischofshausena (Wild u. Hund 1932, zesz. 47) stosunkiem aż 1 : 4. Ponadto rozróżnienie w locie kaczki młodej od starej jest bezwzględnie niemożliwem. Przeciwko odstrzałowi starek wypowiedział się już dawno Diezel, opierając się na fakcie, podobno stwierdzonym, że krzyżówka zakłada gniazdo, o ile możności, w miejscu swego urodzenia, prócz tego odradza odstrzał sztuk, krążących nisko nad wodą, a więc prawdopodobnie mających jeszcze młode.

Gdybyśmy się uciekli, celem usunięcia sędziwych starek, do chwytania ich żywcem, to i ten sposób okazałby się bezcelowy; wiek kaczki bowiem (po przebarwieniu wioseł) ocenić można tylko po jej śmierci w ten sposób, że, ujmując ją za dziób, podnosi się ją w górę i, jeśli się dziób złamie, będziemy mieć w ręku sztukę młodą, jeśli się nie złamie, to starą. Rzecz prosta, że takim próbom nie poddamy kaczek żywych.

Pozostaje jeszcze do omówienia przepiórka, o której właściwie niema nic do powiedzenia, ponad to, że podobno żyje w dwużeństwie i ochrona kurek byłaby wskazaną, gdyby można choć w przybliżeniu odróżnić ją w locie od kogutka. Zdaje się, że jedyna możność podniesienia ilościowego stanu przepiórek spoczywa w rękach ich masowych tępicieli włoskich.*)

Reasumując wszystkie powyższe wywody, dochodzi autor do wniosku, że punkt ciężkości hodowli łownego pióra leży raczej w prawidłowym odstrzale i troskliwej ochronie, nie zaś w usuwaniu starych matek. Tam zaś, gdzie zwierzyny tej ubywa, lub nie przybywa skutkiem niekorzystnej zmiany warunków jej bytowania, jest rzeczą człowieka zmiany te zwierzynie nagrodzić na innem polu.

WŁ. KARNKOWSKI

*) I egipskich. *(Przyp. red.)*.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

Z SEKCJI OCHRONY NIEDŹWIEDZIA.

PROTOKÓŁ ZEBRANIA ORGANIZACYJNEGO Z DNIA 27 CZERWCA 1935 ROKU.

Obecni przedstawiciele: Państwowej Rady Ochrony Przyrody i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego — hr. A. Starzeński, Państwowego Muzeum Zoologicznego — prof. J. Domaniewski, Dyrekcji Lasów Państwowych — pp. W. Korsak, J. Doubrowski, A. Sikorski, Sekcji Ochrony Niedźwiedzia — M. hr. Potocki, prof. J. Gieysztor.

Przewodniczący Sekcji, p. J. Gieysztor, przedstawił dotychczasowe próby zorganizowania Sekcji Ochrony Niedźwiedzia, które rozbijały się o bierność zainteresowanych pomimo zasadniczego zrozumienia potrzeby stworzenia podobnej organizacji. Ostatnio potrzebę tę podkreśliło zwrócenie się Ministerstwa Rolnictwa do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich z prośbą o wypowiedzenie się co do terminów ochronnych dla niedźwiedzia, oraz zastrzeżenia Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego co do polowania na niedźwiedzie zalegające w gawrach.

Zwołane dziś powtórnie zebranie organizacyjne Sekcji ma przeto za zadanie: 1) zorganizowanie się formalne Sekcji w postaci uchwalenia Regulaminu i składu Zarządu, 2) ustalenie stanowisk niedźwiedzi w Polsce i ich liczebności, 3) omówienie sposobów ochrony niedźwiedzia, 4) ustalenie terminów i sposobów odstrzału.

Po przeprowadzeniu ożywionej dyskusji, w której brali udział wszyscy uczestnicy zebrania, powzięło uchwały następujące:

1. Regulamin Sekcji Ochrony Niedźwiedzia postanowiono oprzeć na obowiązującym Regulaminie Sekcji Ochrony i Hodowli Łosia z tą zmianą zasadniczą, że wobecześrodkowania głównych stanowisk niedźwiedzi we Wschodniej Małopolsce przy Małopolskiem Towarzystwie Łowieckiem tworzy się Oddział Sekcji, będący jej organem pomocniczym i informacyjnym, pracującym samodzielnie, ale w stosunkach zewnętrznych działającym przez Zarząd Sekcji, przebywający w Warszawie. Do składu Zarządu wchodzi z urzędu przedstawiciel Oddziału Małopolskiego. Regulamin ten ma być zatwierdzony przez Zarząd Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

2. Stanowisk niedźwiedzi w Polsce stwierdzono trzy: w Karpatach Wschodnich, w Tatrach i na Polesiu. Ilostan niedźwiedzi w 1935 r. ustalono na podstawie ankiety oraz porównawczego zestawienia danych w sposób następujący: a) w Karpatach Wschodnich: w lasach państwowych na obszarze 150 tys. ha — 115 sztuk, w łowiskach prywatnych: Skole (36 tys. ha) — 30 sztuk, Weldzirz (36 tys. ha) — 23, Perehińsko (30 tys. ha) — 80, Godula (36 tys. ha) — 8, Fundacja hr. Skarbka (18 tys. ha) — 1; razem w Karpatach Wschodnich — 257 sztuk; b) w Tatrach — na polskiej stronie 5 sztuk, a po obu stronach — 15—20 sztuk; c) na Polesiu, głównie w lasach Agarkowa i Kellera w pow. łuninieckim — 18 sztuk. Ogółem przeto w Polsce można liczyć na 280 sztuk niedźwiedzi.

3. Ochrona niedźwiedzia nie może polegać na całkowitem zamknięciu odstrzału, gdyż wówczas zniknie u myśliwych główna pobudka do ponoszenia wydatków i zachodów związanych z ochroną. Pozatem wobec znajdowania się stanowisk niedźwiedzi w pobliżu granic politycznych z Czechosłowacją, Rumunją i Rosją i wobec corocznego przechodzenia na wiosnę niedźwiedzi zimujących po jednej stronie na drugą stronę granicy, wszelka jednostronna ochrona byłaby bezcelowa, gdyż prowadziłaby tylko do wzmożonego odstrzału tam, gdzie ochrony niema. Z tego też względu koniecznem jest osiągnięcie w tej sprawie uzgodnienia stanowisk sfer rządowych i kół myśliwskich tych krajów i ustalenia przepisów możliwie ujednostajnionych.

4. Stosownie do odmienności warunków terenowych okresy polowań na niedźwiedzie muszą być inne na południu Polski, a inne na jej wschodnich kresach. W myśl postanowień Komisji, nowelizującej ustawę łowiecką, osiągniętych po długiem i wszechstronnem rozważeniu sprawy, Zebranie uznało za wskazane ustalenie dla odstrzału niedźwiedzi wyrośniętych płci obojga (z wyjątkiem samic, wodzących małe, piastunów i niedźwiedziątek): w Karpatach Wschodnich czas od 11 września t. j. od czasu rozpoczęcia rykowiska jeleni do końca listopada, t. j. do czasu przygotowywania się niedźwiedzi do zalegania w gawrze, a na Polesiu — od 16 lutego do dnia 15 marca, t. j. po opuszczeniu przez niedźwiedzi legowiska zimowego. W Tatrach wobec znikomej ilości niedźwiedzi, odstrzał niedźwiedzi powinien być całkowicie zamknięty na okres lat 5.

Co się tyczy polowania, to Zebranie uznało za niemyśliwskie strzelanie niedźwiedzi w gawrze oraz przy padlinie, a postanowiło ograniczyć je w Karpatach do spotkań przypadkowych, lub na upatrzonego, zaś na Polesiu do polowań z naganką, z psami, lub po tropach. Aby jednak odstrzał ten nie przekraczał norm racjonalnych, postanowiono prosić p. Ministra Rolnictwa o zastrzeżenie trybu przyjętego w stosunku do łosi, a więc o zamknięcie na okres lat 3-ch polowania na niedźwiedzie i dopuszczanie odstrzału jedynie za indywidualnem w każdym wypadku zezwoleniem Ministra, udzielanem na podstawie opinji Sekcji Ochrony Niedźwiedzia.

Poruszoną incydentalnie myśl rekonstytucji niedźwiedzia na Wileńszczyźnie, Zebranie zasadniczo aprobowało, ale urzeczywistnienie jej uznało narazie za przedwczesne.

Zrealizowanie powziętych uchwał Zebranie zleciło Przewodniczącemu Sekcji, nie czekając zatwierdzenia Regulaminu i ukonstytuowania się Zarządu.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU RADOM.

Łowiectwo w powiecie.

Już w poprzednich sprawozdaniach odnotowaliśmy fakt stopniowego upadku łowiectwa w powiecie. Ciężkie warunki życiowe i zupełny brak widoków na poprawę konjunktur gospodarczych obniżyły znacznie zapał i poryw do umiłowanego sportu nawet dobrych i ideowych myśliwych — hodowców zwierzyny. Coraz częściej, zwłaszcza wśród ziemian, słyszymy skargi na to, że nie mogą sobie pozwolić chociażby na najskromniejsze polowania z braku luźnych na ten cel środków materjalnych. Co za tem idzie — i sama hodowla zwierzyny na tem cierpi, bo już nie myśli się o dokarmianiu ziarnem pośladów, o poprawie rasy i odświeżaniu krwi, o urządzaniu poletek dla leśnej zwierzyny, paśników i t. p.

Jednak towarzystwa myśliwskie, chociaż nieliczne, dbają o zwierzostan, prowadząc gospodarkę łowiecką na dzierżawionych terenach myśliwskich w miarę możności, dość racjonalnie, przyczem od czasu do czasu wpuszczają pewną ilość żywej zwierzyny łownej dla odświeżenia krwi. Takiemi towarzystwami są: członkowie III grupy myśliwych Radomskiego T-wa Prawidłowego Myślistwa, Koło Łowieckie „Knieja" w Radomiu, Towarzystwo Łowieckie „Broń" w Radomiu i Koło Łowieckie „Jeleń" w Warszawie (które w powiecie radomskim dzierżawi większy kompleks terenów polnych).

Również należy zaznaczyć, że na terenie powiatu radomskiego może jeden tylko majątek Sucha, należący do pp. Glinków, prowadzi dobrze gospodarkę myśliwską, dbając wysoce o rozmnożę i przestrzegając wszystkich wskazań, zmierzających ku lepszemu i ku ochronie zwierzostanu we własnych obwodach tak leśnych, jak i polnych, nie licząc się nawet zbytnio z wydatkami materjalnemi.

Jeżeli zwierzostan w powiecie wogóle, w porównaniu ze stanem w roku 1933, był lepszy, to o takiej poprawie, niestety, powiedzieć nie można w stosunku do niektórych majątków ziemskich, gdzie stale grasują kłusownicy tak wprawni w swój niecny proceder, że są wprost nieuchwytni.

Jeden tylko majątek Sucha, który poświęca wiele grosza na walkę z kłusownictwem i wnykarstwem, na ochronę i dożywianie w zimie zwierzyny, może się cieszyć z osiąganych rezultatów poprawy zwierzostanu z roku na rok. Stan sarn znajduje się na stałym poziomie około 200 sztuk obojga płci. Bażanty, dzięki dobrym warunkom, sprzyjającym lęgowi, w ubiegłym roku bardzo się rozmnożyły.

Zaznaczyć należy, że stan kuropatw w ubiegłym sezonie pogorszył się i możliwem jest, że na to wpłynęła przeważająca w stadach ilość kogutów, które należałoby bezwarunkowo podczas jesiennych polowań przetrzebić.

Widoki na zwierzostan w sezonie roku bieżącego są naogół dobre.

Niżej podane zestawienie cyfrowe o osiągniętych rezultatach na polowaniach w ubiegłym sezonie w dobrze gospodarowanych łowiskach i na nieco zaniedbanych terenach uwypukli, w jaki zwierzostan obfitują te tereny łowieckie.

Zezwolenia na utrzymywanie broni myśliwskiej i karty łowieckie.

W roku 1933 starostwa wydały kart łowieckich:

Grodzkie 205 i Powiatowe 239 razem 444

W roku 1934 wydanych zostało kart łowieckich przez starostwa:

Grodzkie 131 i Powiatowe 184 razem 315

Naogół mniej 129 kart.

Nadmienić należy, że spora ilość myśliwych wyjednywa sobie 3-letnie karty łowieckie, wobec czego cyfra wydawanych kart corocznie będzie się automatycznie zmniejszała.

Wydawanie kart starostwa dokonują bardzo oględnie, zasięgając przy ich wznawianiu opinji, czy petent w ubiegłym roku nie był w kolizji z przepisami prawa łowieckiego, względnie kodeksu karnego.

Akcja tworzenia obwodów.

W ubiegłym roku starostwo powiatowe zarejestrowało kilka obwodów łowieckich o ogólnej powierzchni 4.712 ha. i tym sposobem na obszarze powiatu, obejmującego powierzchnię o 325 318 ha, jest zarejestrowanych gruntów włościańskich w 152 spółkach łowieckich 71.609 ha, zaś gruntów dworskich, jak dotąd było, 18.998 ha, stanowiących 44 obwody własne.

Dalszego tworzenia nowych obwodów łowieckich myśliwi na razie zaniechali, spodziewając się rychłego wydania noweli do

Przekroczenia	Wymiar kar administracyjnych od 1 stycznia do 31 grudnia 1934 r.																								
	aresztu											grzywny												spraw w do chodzeniu	Razem
	po dni											po złotych													
	2	3	5	6	7	10	14	17	21	28	30	3	5	10	15	20	25	30	35	40	45	50	100		
Nielegalne posiad. broni	—	2	—	18	—	1	5	—	1	—	2	2	11	8	7	25	5	10	1	—		1	—	—	99
Naruszenie ustawy łow.	—	1	—	—	8	1	9	—	1	—	—	4	6	10	4	8	1	4	1	4	—	—	1	2	65
Specjalne kłusownictwo	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	3	—	—	4
ŁĄCZNE KARY																									
Nielegalne posiad. broni	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
Wnykarstwo	3	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	3	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4
Naruszenie ust. Łowiec.	—	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5
„ „ „	—	9	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	9	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	9
„ „ „	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
„ „ „	—	—	—	—	5	—	—	—	—	—	—	—	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5
„ „ „	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
„ „ „	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—		2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
„ „ „	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
„ „ „	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
„ „ „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1
„ „ „	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3
„ „ „	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	2
„ „ „	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	2
„ „ „	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	1
„ „ „	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	1
Razem spraw	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—		—	—	—	—	—	—	—	—		—	—	210

prawa łowieckiego, lub nowej ustawy, któraby w sprawie tworzenia i rejestrowania terenów przyniosła nowe, bardziej życiowe i uproszczone zasady. Drugą przyczyną niechęci rejestrowania i dzierżawienia gruntów włościańskich jest pobieranie przez gminy nadmiernie wysokiego podatku od prawa wykonywania polowania, który niejednokrotnie przewyższa tenutę dzierżawną za teren.

Walka z kłusownictwem, wnykarstwem i sidlarstwem.

Kłusownictwo i wnykarstwo w powiecie nie ustają. Są miejscowości, gdzie stale wzrastają. Ze sprawozdań statystycznych właścicieli i dzierżawców obwodów łowieckich wynika, że przed kłusownikami niepodobna się obronić, a w niektórych gminach zdobyli sobie oni jakby prawo obywatelstwa. Grasując na terenach przed świtem i przed wieczorem, niemal przez okrągły rok — wybijają wszystko, co tylko w polu, lub w prywatnym dworskim lesie napotykają. Mimo ścigania tego elementu przez władze bezpieczeństwa i wymierzanie przez starostwa dotkliwych kar, — ukrócić tej bestjalskiej swawoli niepodobna, bo ukarani, odwołują się w rekursach do sądu, tu — jeżeli nie zostają zupełnie uniewinnieni, — to w najlepszym razie otrzymują wyroki ze zmniejszonemi do minimum karami.

Sądzimy, że taki stan rzeczy chyba długo już nie potrwa, albowiem kłusownicy do tego stopnia się rozpanoszą, że przy ściganiu ich stawiać będą w swej obronie opór z bronią w ręku, co już, niestety, ma miejsce w niektórych powiatach naszego województwa.

Nadal utrzymujemy, że dopóki nie wyjdzie nowa ustawa, któraby nakazała rejestracje w powiatach wszystkich wsi z przeróżnemi zakamarkami rolnemi, a od dzierżawców i właścicieli terenów żądała bezwzględnego utrzymywania straży łowieckiej, — ani kłusownictwo, ani wnykarstwo nie ustanął.

Poniżej podane zestawienie zobrazuje akcję policji i starostw w zwalczaniu kłusownictwa i tajnego posiadania broni palnej.

W dniu 1 lutego 1935 r. Delegat Powiatowy P. Z. S. Ł. na miasto Radom i powiat radomski dokonał, za przykładem lat ubiegłych, opieczętowania w Radomiu, przy pomocy władz, 174 zajęcy, pochodzących z polowań, odbytych w sezonie, a będących w posiadaniu jadłodajni i w handlach zwierzyną. Dzięki temu opieczętowaniu — zwierzyna nieopieczętowana, zatem ubita już w czasie ochronnym, na rynek radomski nie przenika.

Ponadto przekazano do sądu 4 sprawy za nielegalne posiadanie broni.

W ciągu roku policja odebrała następującą ilość broni: dubeltówek 27, pojedynek 29, karabinów wojskowych 8, pistoletów 27, rewolwerów różnych 58 i flowerów gwintowanych 5. Z tej liczby wiele broni zostało już skonfiskowane i odesłane do wojewódzkiego urzędu w Kielcach.

Tereny i zwierzostan w powiecie.

Powierzchnia powiatu przedstawia płaszczyznę, miejscami zalesioną, miejscami obfitującą w łąki. Zwierzostan na terenach leśnych stanowią w nieznacznej ilości sarny, zające, króliki, lisy i niewiele cietrzewi. W majątku Smardzew zaobserwowane zostały borsuki, lecz w znikomej ilości. Właściciel majątku roztoczył nad tą zwierzyną należną ochronę. Bażanty hoduje majątek Sucha i Koło Łowieckie „Knieja". Bażanty wywędrowują ze swych siedlisk w okolice i na ościennych z wymienionemi łowiskami terenach pojawiły się również bażanty, oczywiście zabłąkane, które — przez kłusowników i uszczęśliwionych z tej racji właścicieli terenów — niebawem były „sprzątnięte".

Kuropatwy naogół w znacznej ilości trzymają się pól przy wodzie i na leśnych porębach. Na glebach piaszczystych kuropatw mało.

Lasy państwowe.

Warunki w lasach państwowych, wyłuszczone w sprawozdaniu naszem za rok ubiegły, w niczem się nie zmieniły. Tak, jak dawniej, masowe wypasanie bydła na dzierżawionych terenach leśnych odbywa się nadal, a pastuchy nie darowują ani gniazdom ptasim (cietrzewi, bażantów i kaczek), ani młodym zajączkom. Co odnajdą, to i zabierają. Nawet i straż łowiecka nie jest w stanie dopilnować nadużyć i zniszczeń, jakich dopuszczają się pastuchy.

Okręgowa dyrekcja lasów państwowych, na wniesione zażalenie w powyższej sprawie przez zainteresowanych, jeszcze w dn. 28.IV. 1934 r., z prośbą o wydanie leśnemu personelowi zarządzeń, dotyczących ukrócenia swawoli pastuchów, dotychczas nie dała żadnej odpowiedzi petentom.

Wobec takiego stanu rzeczy, racjonalne go-

Nazwa majątków i Towarzystw Łowieckich	GOSPODARKA ŁOWIECKA																			
				W UBIEGŁYM SEZONIE UBITO																
				ZWIERZYNY ŁOWNEJ								SZKODNIKÓW I DRAPIEŻNIKÓW								
	Powierzchnia opolowanego łowiska (hektarów)	Powierzchnia nieopolowana (hektarów)	Ilość odbytych polowań	dziki	kozły-sarny	lisy	zające	kaczki	cietrzewie	kuropatwy	inne	psy	koty	kuny	łasice	jastrzębie	sowy	wrony	sroki	różne
Dwory, hodujące zwierzynę:																				
Sucha . . .	las 500 pól 1700	300 420	1 zbior. 4 wyciecz.	—	oszczędzono	3	356 król. 396	14	1	125	bażan. 31 słon. 1.	—	—	—	—	11	—	—	—	—
Potworów . .	650	100	3	—	—	—	212 kr. 45	—	—	27	—	3	2	—	—	—	—	10	—	—
Bierwce . . .	„ 359	—	1	—	—	2	70	—	—	78	—	9	1	—	—	—	—	4	—	—
Łaziska . . .	„ 547	125	2	—	1	1	60	—	—	45	—	16	2	—	—	8	—	—	—	—
Dwory niehodujące zwierzyny:																				
Zalesice . . .	„ 232	—	3	—	—	—	15	4	—	350	—	2	2	—	—	4	2	5	—	—
Smardzew . .	„ 160	—	1	—	—	—	20	—	—	—	—	4	4	—	—	—	—	—	—	—
Towarzystwa Łowieckie:																				
Radom. T-wo Prawid. Myślistwa . . .	3420	688	7		1	2	282	8	1	435	gołęb. 2	18	2	—	—	—	1	9	—	—
„ „ „ „ „Jeleń"	1520	310	3	—	—	—	88	4	—	810	—	2	—	-	—	1	—	4	1	—
„ Koło Łowieckie „Knieja" . .	4000	600	8	—	—	3	300	20	5	900	15	42	3	—	1	15	—	—	—	—
„ „ „ „Broń" . . .	2040	350	14	—	—	—	147	50	—	380	—	10	5	—	—	2	—	9	4	—
Oficerskie Koło myśliwych 72 p.p. Radom	mimo kilkakrotnych próśb o dostarczenie danych statystycznych — nie udzieliło																			
Koło Łowieckie „Jeleń" w Warszawie	2000	900	1	—	—	—	184	21	—	764	—	36	12	—	—	5	—	—	—	—
Razem	—	—	—	—	2	11	zaj. 1754 kr. 441 2195	121	7	3914	49	142	33	—	1	46	3	41	5	—

spodarowanie w dzierżawionych leśnych łowiskach jest niemożliwe, a ponoszone wydatki na sprowadzanie żywej zwierzyny, wpuszczanej do lasów państwowych, stają się daremnie wyrzuconemi pieniędzmi.

Prenumerata „Łowca Polskiego”.

Liczba prenumeratorów „Łowca Polskiego” powiększyła się o parę osób z Radomia i jego okolic. Znaczniejsze powiększenie liczby prenumeratorów osiągnąć jest trudno, pomimo niewysokiej prenumeraty, ze względu na ciężki czas ekonomiczny.

Stosunek myśliwych do P. Z. S. Ł.

Dobry stosunek, jaki zapanował między Delegatami Związku i myśliwymi w powiecie, tudzież powaga samego Związku, jaką obdarzało społeczeństwo łowieckie w Radomiu i powiecie Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, trwają nadal niezmienione.

Stosunek zaś władz administracyjnych do Delegatów Związku i odwrotnie pozostaje nadal poprawny i współpraca z władzami jest zgodna i owocna dla dobra łowiectwa.

WŁODZIMIERZ ŻARNOWSKI
TADEUSZ PRZYŁĘCKI
Delegaci powiatowi P. Z. S. Ł. w Radomiu.

Wyniki konkursu strzelania myśliwskiego Wielkopolskiego Związku Myśliwych

W dniach 5 i 6 lipca b. r. odbyło się na strzelnicy Bractwa Kurkowego w Szelągu tradycyjne premjowe, konkursowe strzelenie myśliwskie, urządzone przez Wlkp. Zw. Myśliwych, z udziałem wybitnych strzelców Wielkopolski i Polski środkowej.

Zawody zaszczycili swoją obecnością Dowódca Okręgu Korpusu Nr. VII, p. Generał Dyw. Knoll-Kownacki, Prezydent miasta Poznania p. płk. Więckowski, przedstawiciel Dyrekcji Lasów Państwowych, p. Inspektor Piasek, pp. dr. Celkowscy, Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego p. Mravincsics i inni. Wszystkich uczestników konkursu i gości powitał serdecznemi słowami Prezes Związku p. ppłk. rez. K. Chłapowski.

W y n i k i s t r z e l a n i a k u l o w e g o.

1. *Do dzika biegnącego*: I. nagrodę otrzymał p. M. Mischke z Bolechowa, II. p. leśn. Kryszkiewicz z Krotoszyna, III. p. leśn. Walewski z Młyniska.

2. *Do rogacza biegnącego:* klasa A. I. nagr. otrzymał p. leśn. Walewski z Młyniska, II. p. leśn. Kryszkiewicz z Krotoszyna, III. p. Wagner z Poznania; kl. B — I. nagr. — p. Jarosz z Rochów, II. — p. M. hr. Czarnecki z Ruska, III. — p. Niegolewski z Myjomic.

3. *Do lisa biegnącego*: I. nagr. — p. leśn. Sawarzyński z Sowin, II. — p. Niegolewski z Myjomic, III. — p. leśn. Gramowski z Gołaźni.

4. *Do jelenia stojącego przy użyciu lunety:* I. nagr. p. Niegolewski z Myjomic, II. — p. leśn. Pade z Mochlina, III. — p. Wagner z Poznania.

5. *Do dzika biegnącego — strzelanie seryjne:* I. nagr. p. M. hr. Czarnecki z Ruska, II. — p. leśn. Gramowski z Gołaźni, III. — p. leśn. Kryszkiewicz z Krotoszyna.

6. *Do rogacza stojącego — strzelanie seryjne:* I. nagr. p. leśn. Jarosz z Rochów, II. — p. M. hr. Czarnecki z Ruska, III. — p. leśn. Sawarzyński z Sowin.

7. *O nagrodę kniei wielkopolskiej:* I. nagr. p. Wł. Błąk jr. z Poznania, II. — p. M. hr. Czarnecki z Ruska, III. — p. leśn. Kryszkiewicz z Krotoszyna.

8. *Strzelanie z broni małokalibrowej — seryjne:* I. nagr. p. Wagner z Poznania, II. — p. Niegolewski z Myjomic, III. — p. Wł. Błąk jr. z Poznania.

W d r u g i m d n i u konkursu s t r z e l a n o d o r z u t k ó w, w czem brał udział p o z a k o n k u r s e m mistrz Europy, p. Józef Kiszkurno.

Nagrody zdobyli:

1. *W strzelaniu próbnem:* I. nagr. p. Wagner z Poznania, II. — p. kpt. Sztukowski z Warszawy, III. — p. Niegolewski z Myjomic.

2. *W strzelaniu otwarcia:* I. nagr. p. Wagner z Poznania, II. — p. kpt. Sztukowski z Warszawy, III. — p. Wł. Błąk jr. z Poznania.

3. *W strzelaniu dobrego początku:* I. nagr. p. kpt. Sztukowski z Warszawy, II. — p. Wagner z Poznania, III. — p. Wł. Błąk jr. z Poznania.

4. *W strzelaniu o nagrodę Państwowej Wytwórni Prochu „Pionki”:* I. nagr. p. Wagner z Poznania, II. — p. kpt. Sztukowski z Warszawy, III. — p. Wł. Błąk jr. z Poznania, IV. — p. M. hr. Czarnecki z Ruska.

5. *W strzelaniu o nagrodę Warszawskiej Spółki Myśliwskiej:* I. nagr. p. Wagner z Poznania, II. — p. kpt. Sztukowski z Warszawy, III. — p. M. hr. Czarnecki z Ruska.

6. *W strzelaniu o nagrodę Sp. Akc. „Pocisk”:* I. nagr. p. kpt. Sztukowski z Warszawy, II. — p. Wagner z Poznania, III. — p. Ordynat Taczanowski z Taczanowa, IV. — p. Wł. Błąk jr. z Poznania.

Na specjalne życzenie uczestników urządzono dodatkowe strzelanie o nagrody Państwowej Wytwórni Prochu „Pionki” i Sp. Akc. „Pocisk” — dubletami.

W pierwszej konkurencji nagrody zdobyli: I. nagr. p. kpt. Sztukowski z Warszawy, II. — p. Wagner z Poznania, III. — p. M. hr. Czarnecki z Ruska.

W strzelaniu dubletami: I nagr. p. M. hr. Czarnecki z Ruska, II. — p. kpt. Sztukowski z Warszawy, III. — p. Ordynat Taczanowski z Taczanowa.

Za najlepszy wynik strzałów z całego dnia otrzymał I nagrodę mistrz Europy, p. Józef Kiszkurno z Warszawy (pełne 100 rzutków trafionych), II. nagrodę p. Wagner z Poznania (96 rzutków).

Do uświetnienia konkursu przyczyniło się pięknemi premjami kilku ofiarodawców, których życzliwość dla Związku należy specjalnie podkreślić i którym na tem miejscu Związek składa serdeczne podziękowanie, a mianowicie:

P. Generał Antoni Unrug, Towarzystwo Łowieckie, Wielkopolska Izba Rolnicza, Prezydent Ziemstwa Kredytowego p. Józef Żychliński, p. hr. Hochberg, Bank Cukrownictwa, Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich Warszawa, E. Minke, T. Januszewski, Venzke i Duday, Grudziądz, — Warszawska Spółka Myśliwska, Państwowa Wytwórnia Prochu „Pionki”, Zakłady Przemysłowe Boryszew, — Sp. Akc. „Pocisk”. Zaznaczyć należy, że wyżej podane wytwórnie amunicyjne zasiliły nasz konkurs poważną ilością nabojów.

Po skończonych zawodach wręczone zostały zdobywcom nagrody, poczem, dziękując za przybycie oraz udział w konkursie, zamknął p. Prezes zawody okrzykiem „Cześć św. Hubertowi”!

Z TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH.

Zarząd Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich ogłasza, że jesienne próby polowe dla wyżłów użytkowych angielskich ras zostały wyznaczone przez T-wo w roku bieżącym na dzień 15-go września.

Bliższych informacyj udziela Sekretarjat T-wa (Nowy Świat 35).

PRZEZ MIKROFON.

W dniu 28 lipca b. r. rozgłośnia warszawska Polskiego Radja nadaje o godz. 16.45 feljeton p. t. „Poeta-pisarz-myśliwy”.

W feljetonie tym p. Mieczysław Mniszek Tchorznicki mówić będzie o działalności literackiej i łowieckiej ś. p. Juljana Ejsmonda, jako w 5-tą rocznicę śmierci.

TREŚĆ NUMERU.

DOBRE I ZŁE.

W Nr. 9 „Łowca" lwowskiego między innemi zamieszczony został artykuł p. Stanisława Morawetza p. t. „Miejski park leśny „Las Wolski" pod Krakowem", w którym autor omawia także działalność hodowlano-łowiecką Zarządu tego parku.

Dowiadujemu się, że mieści się tam na przestrzeni czteromorgowego zagajnika (świerk, modrzew, sosna — łączki i woda w 3 stawkach) bażantarnia — kompletnie odgrodzona. Obecnie bażantarnia ta, która już spełniła swą rolę, a ptaki rozmnożyły się tak dalece, że niema obawy, aby ich na dziko zabrakło w Lesie Wolskim, Zarząd zamierza zaprowadzić sztuczną hodowlę jarząbków i cietrzewi.

Uważam, że Zarząd Lasu Wolskiego, jeśli pragnie czynić koniecznie kłopotliwe i wcale niełatwe próby wylęgania jarząbków i cietrzewi z jaj, winien bezwarunkowo skorzystać z doświadczenia w tej dziedzinie p. Jana Marchlewskiego z Krakowa, któremu po szeregu prób udało się parę lat temu wyhodować parę cietrzewi i dotrzymać je aż do grudnia *). W roku bieżącym znów wylągł z jaj parkę i dotychczas wychowuje się ona szczęśliwie dalej.

Niemniej jednak stanowczo twierdzić będę — mimo, że zarzuca mi w tem brak uzasadnienia p. Marchlewski — że liczniejsze były u nas i zagranicą dodatnie próby reaklimatyzacji lub aklimatyzacji kurowatych leśnych, niż pozytywne rezultaty wylęgu ich z jaj. Nie trzeba zapominać, że np. bażant jest ptakiem właściwie już oddawna w Europie na pół udomowionym, co trwa od długiego szeregu pokoleń, podczas gdy próbne hodowle innych kuraków (głuszec, cietrzew, jarząbek, pardwa) operują materjałem całkowicie dzikim, wylęganym bezpośrednio z lasu przywożonych jaj. Myślę, że, gdyby udało się uzyskać jaja naszych leśnych kuraków z drugiego i następnych niesień, wyprodukowanych z uprzednio w niewoli trzymanych okazów (przeniesionych zamłodu z lasu, lub wylęgniętych sztucznie w niewoli), wtedy dopiero szersze stosowanie hodowli głuszców, cietrzewi i jarząbków — uzależnione jedynie od właściwych warunków ostojowych i karmnych miałoby istotne szanse, wolne od rozlicznych niespodzianek i niepowodzeń.

Wracając do projektów Zarządu Lasu Wolskiego, uważam, że pozatem zarówno w hodowli bażantów, jak i innych kurowatych in spe nie może pozostawać bez wpływu obecność wielu gatunków drapieżników (mimo stosowania ich odstrzału). Kilka rodzin borsuków, wiewiórki, sroki i inne jastrzębiowate — te plaga dla jaj ptaków hodowlanych; krogulce, tchórze, kunykamionki, łasice i gronostaje — a przytem lisy — to cała armja przeciwko pisklętom, a nawet dorosłym ptakom. A wszakże, sądząc z podanego przez autora artykułu odstrzału (rok 1933: 8 lisów, 2 kuny, 29 łasic, 51 gołębiarzy, krogulców i bekasów, 77 wron, 107 srok i 15 sójek; rok 1934: 4 lisy, 2 kuny, 38 łasic, 23 jastrzębiowate, 32 wrony, 92 sroki i 17 sójek) wrogów ptactwa łownego i śpiewającego jest tam wbród, jak na 500 morgowy objekt leśny. Toteż niewątpliwie pozostawienie hodowli bażantów obecnie tylko na dziko nie stwarza bynajmniej warunków, w których istotnie, jak mówi p. Morawetz, „niema obawy, aby ich (bażantów) zabrakło w Lesie Wolskim). Sądzę zupełnie przeciwnie.

Już choćby tylko borsuki i wiewiórki, o których odstrzale niema żadnej wzmianki, postarają się o zdziesiątkowanie jaj bażancich i innych.

Toteż ciekawem byłoby cyfrowe zestawienie corocznego przyrostu zwierzyny, o którym p. Morawetz mówi ogólnikowo, że „z każdym rokiem stan zwierzyny poprawia się, zwłaszcza teraz, gdy ze względów oszczędnościowych zaniechano polowań reprezentacyjnych". Myślę bowiem, że zato „reprezentacyjną" jest ilość zniszczonych przez drapieżniki jaj, piskląt i wogóle młodzieży (zajęcy i t. d.). Jeśli sprowadzono w latach 1932 i 1934 aż kilkadziesiąt zajęczyc i gachów dla odświeżenia krwi, to wszakże odstrzał tylko 92 zajęcy w sezonie 1934/5 (obok zaledwie 41 kuropatw!), który należy prawdopodobnie uznać za racjonalny w stosunku do faktycznego stanu liczebnego w łowisku, musi się wydać nadto skromnym, zważywszy na wpuszczenie samic (ilu?) w 1932 r., a więc po pełnych dwóch latach ich rozmnoży.

*) Artykuł hodowcy tego zostanie wkrótce drukowany w „Łow. Pol". (Przyp. red.).

To wszystko z refleksyj, jakie nasuwają się na zasadzie artykułu p. Morawetza, usprawiedliwia chyba całkowicie mniemanie, jakie na zakończenie pozwolę sobie wyrazić, że hodowla w Lesie Wolskim wobec jej wszechstronności gatunkowej nie posiada wcale szans na osiągalny w innych warunkach całkowity rozkwit.

WUZET.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

KUGEL UND SCHROT. ROK 1934.

Nr. 1. *Rozerwanie luf.* Cztery są przyczyny, które mogą spowodować rozerwanie luf: 1) użycie nieodpowiedniej amunicji, 2) przeszkody w lufie, 3) błędy w obróbce luf, 4) nieodpowiedni materjał lufy.

Użycie nieodpowiedniej amunicji obciąża zawsze właściciela broni; może się zdarzyć, że używa on amunicji niewłaściwej, lecz podobnej, siłą weiskanej w komorę nabojową, np nabój 9,3×82 R w komorę do nabojów 9,3×72 R i t. p. Częstsze są wypadki rozerwania lufy, spowodowane użyciem amunicji nieodpowiedniej własnego wyrobu. Użycie nieodpowiedniego prochu, tak trudnego do odróżnienia dla laika, może mieć opłakane skutki. Wprawdzie elaborowanie amunicji nie jest tak wielką sztuką, ale tem niemniej wymaga odpowiednich przyrządów, no i wielkiej dokładności. Wypróbowanie nowych ładunków może być bardzo niebezpieczne i naprzód zawsze należy oznaczyć ciśnienie, wywiązywane przez taki nabój, zanim się zaryzykuje swą broń, wzgl. całość swej skóry.

Również strzelcowi należy przypisać winę rozerwania lufy, względnie jej rozdęcia, które powstają wskutek przeszkód w lufie. Strzelec powinien przyzwyczaić się do tego, aby przed każdem ładowaniem przejrzał lufy, by sprawdzić, czy coś w lufie nie pozostało. Już szpilka jodłowa może tak utrudnić posuwanie się pocisku, że powstaną ciśnienia, przewyższające wytrzymałość ścianek broni.

Przy strzelbach śrutowych znane są liczne wypadki rozerwania się łuski i pozostania oderwanej części jej w lufie. Gdy omyłkowo w naboju niema wcale prochu, względnie jest go zbyt mało, lub nieodpowiedni, wtedy przybitka pozostaje w lufie i, jeśli się tego nie zauważy, przy następnym strzale wystąpi conajmniej silne rozdęcie lufy.

Błędy w obróbce są znacznie rzadsze jako przyczyny rozerwania lufy; jako takie należy wymienić: zbyt małą grubość ścianek, zbyt mały kaliber i przegrzanie lufy przy spawaniu. Niestety fałszywy pogląd, że „im węższa lufa, tem lepiej strzela", ma jeszcze prawo obywatelstwa w pewnych kołach.

O ile przed wymienionemi wyżej przyczynami rozszerzania luf możemy się bronić, o tyle bardziej nieprzyjemne są błędy w materjale lufy, których jest bardzo trudno uniknąć. Przeważnie wady materjału lufy zostają zidentyfikowane przy ostrzelaniu w państwowych instytucjach badawczych przy stosowaniu bardzo silnych ładunków, wywiązujących ciśnienia znacznie przewyższające ciśnienia normalne. Lufy z wadliwego materjału nie wytrzymują tej próby i nie są dopuszczone do handlu. Takie badanie luf podraża koszt broni bardzo nieznacznie, a daje gwarancję jej trwałości.

Nr. 3. *Pielęgnowanie broni.* Należy rozróżniać środki, służące do czyszczenia broni i do jej konserwacji.

Pod czyszczeniem broni rozumiemy ogólnie usunięcie brudu. Jako brud w broni występują:

Zanieczyszczenia zewnętrzne, zawsze obecne po użyciu broni, choćby od dotykania broni zapotniałą ręką. Pot ludzki zawiera sole i kwasy, które mogą prowadzić do tworzenia rdzy i które dadzą się łatwo usunąć przez wytarcie miękką, naoliwioną szmatką.

Zanieczyszczenia wewnętrzne w formie pozostałości od spalonego prochu ładunku.

Rozpatrzmy, w jaki sposób te pozostałości szkodzą lufie, t. zn. obniżają jej wydajność i trwałość. Przedewszystkiem widoczne gołem okiem pozostałości spalonego prochu, przy prochach nowoczesnych, nie powodują wprawdzie rdzewienia lufy, t. j. nie zawierają w sobie kwasów ani soli, zdolnych do przyciągania wilgoci z atmosfery i powodowania rdzewienia lufy, jednak, jeśli nie zostaną usunięte, tworzą twardniejącą

skorupę, która utrudnia drogę pociskowi, powoduje nierównomierne opory w lufie i przez to obniża precyzję strzału. Doświadczeni strzelcy z broni małokalibrowej czyszczą więc lufę także w czasie przerw w ciągu strzelania. Usunięcie tych obojętnych pozostałości udaje się łatwo przez przetarcie lufy szmatką, lub naoliwionemi pakułami. Lepszem jest czyszczenie przewodu lufy przy pomocy gorącej wody, lecz po tem przemyciu trzeba nadzwyczaj dokładnie wysuszyć wnętrze lufy i naoliwić. Specjalne oleje do czyszczenia broni mają też własności rozpuszczania w sobie pozostałości spalonego prochu.

O wiele bardziej niebezpieczne są pozostałości od spalenia masy zapłonowej (patrz artykuł inż. Smoleńskiego w Nr. 9 b. r. Łowca Polskiego — przyp. tłom.). Aczkolwiek prawie wszystkie spłonki noszą nazwę „niepowodujących rdzewienia", to jednak w niewielu wypadkach posiadają one te cechy, gdyż prawie wszystkie wytwarzają sole, aczkolwiek w mniejszej ilości, niż dawniej. Złą stroną tych soli jest, iż są one tak małe, że dla oka niewidoczne, wskutek czego osadzają się w najmniejszych nierównościach i niewidocznych dla nieuzbrojonego oka szczelinach lufy i nawet przy najlepiej wierconych i polerowanych lufach nie dadzą się całkowicie usunąć przez czyszczenie mechaniczne. Sole te przyciągają wilgoć choćby były pokryte warstwą smaru, tworząc roztwór, który rozpoczyna swe działanie rdzewienia przewodu lufy. Dla rozpuszczenia i wydobycia tych soli stosuje się specjalne smary do broni, gdyż sama oliwa nie rozpuszcza ich w sobie. Smary do broni posiadają dodatek mydeł rozpuszczonych w wodzie, przez co stają się one jednocześnie alkaliczne i mogą w pewnych warunkach, w połączeniu z wyżej omówionemi solnemi zanieczyszczeniami, być wręcz niebezpiecznemi. Oczywiście dodatek mydeł jest procentowo niewielki i wtedy tylko istnieje pewność rozpuszczenia wszystkich soli, gdy ilość rozpuszczalnika w smarze odpowiada ilości soli, mającej uledz rozpuszczeniu. Dla pewności, następnego dnia po strzelaniu należy lufę wyczyścić na sucho i ponownie nasmarować ją tym smarem do broni. Przy lufach, mających skłonność do powtórnego rdzewienia, najlepiej jest przemyć lufę gorącą wodą, lub roztworem mydła, wytrzeć do sucha i wtedy dopiero nasmarować; wówczas mamy całkowite usunięcie soli i nie istnieje niebezpieczeństwo rdzewienia wtórnego; użyty po przemyciu i wysuszeniu smar musi całkowicie izolować przewód lufy od wpływów atmosferycznych.

Jako ostatni powód zanieczyszczenia luf należy wymienić zanieczyszczenia przewodów metalami, powstałe przez tarcie pocisków o przewód. Zanieczyszczenia te powstają tem łatwiej, im:

— przewód lufy jest bardziej szorstki („otwory" zostają zasmarowane wprost ołowiem, wzgl. niklem lub miedzią).

— lufa jest gorętsza (łatwo to ustalić przy szybkiem strzelaniu np. do rzutków).

— bardziej miękki jest pocisk, wzgl. jego płaszcz (najsilniej przy miękkim ołowiu).

— gorszy jest współczynnik tarcia obu trących się o siebie metali, zwłaszcza przy niedogodnej konstrukcji gwintu.

— szybkość pocisku jest większa (wskutek czego osad metaliczny objawia się przeważnie ku wylotowi lufy).

To osadzanie się metali po przekroczeniu pewnej wielkości obniża wydajność strzału i może powodować powstanie pierścieni. Pozatem jednak, co najgorsze, metale pokrywają sole, powstałe po spaleniu zapłonu i w ten sposób uniemożliwiają ich usunięcie. Jednocześnie przepuszcza ten osad, wskutek swej cieniutkiej porowatej warstewki, powietrze, które w połączeniu z solami działa na lufę.

Jasnem jest, że osad ten musi być od czasu do czasu, najlepiej po każdem strzelaniu, usuwany, gdyż wtedy tylko zabezpiecza się lufę przed rdzą ukrytą. Zaniklowanie można w pewnych wyjątkowych wypadkach usuwać na drodze mechanicznej przez czyszczenie szczoteczkami mosiężnemi; w żadnym wypadku nie należy używać szczotek stalowych, gdyż te niszczą wypolerowane wnętrze lufy. Dogodniejszem i o wiele pewniejszem jest czyszczenie na drodze chemicznej, polegające na nasyceniu szmatki odpowiednim płynem i czyszczeniu nią lufy przy zmianie szmatek tak długo, póki te nie przestaną się barwić. Płyny te można nabyć w składach broni. Częste i racjonalne czyszczenie broni przedłuża jej okres życia.

D. S.

CZASY OCHRONNE W WOJ. ŚLĄSKIEM

(Dziennik Ustaw Śląskich, Nr. 12, poz. 19, z dnia 1 czerwca 1935 r.).

ROZPORZĄDZENIE

Wojewody Śląskiego w porozumieniu ze Śląską Radą Wojewódzką z dnia 23 maja 1935 r. o zmianie czasów ochronnych ustalonych obowiązującemi ustawami łowieckiemi dla poszczególnych gatunków zwierzyny łownej.

§ 1.

Na podstawie art. 2 ustawy z dnia 12 grudnia 1923 roku (Dz. U. Śl. Nr. 43 poz. 212) ustalam w porozumieniu ze Śląską Radą Wojewódzką czasy ochronne dla niektórych gatunków zwierzyny łownej, a mianowicie:

1) dla jeleni i danieli (byków) od 1 listopada do 15 września,
2) dla łań i cieląt jeleni i danieli — cały rok,
3) dla rogaczy (kozłów, sarniuków) od 1 listopada do 15 maja,
4) dla sarn (kóz, siut), koźląt, szpiczaków i widłaków — cały rok.
5) dla zajęcy od 15 stycznia do 15 października,
6) dla borsuków od 1 grudnia do 31 października,
7) dla głuszców — cały rok,
8) dla samic cietrzewi i bażantów — cały rok,
9) dla kogutów cietrzewi od 1 czerwca do 15 sierpnia,
10) dla kogutów bażantów od 1 lutego do 15 października,
11) dla jarząbków — cały rok,
12) dla kuropatw od 1 grudnia do 20 sierpnia,
13) dla kaczek od 1 grudnia do 15 lipca.

Zakreślone terminy rozumie się włącznie.

§ 2.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 3 czerwca 1935 r. i obowiązuje do dnia 2 czerwca 1936 roku.

Wojewoda Śląski
w. z. (—) *Dr. Saloni*
Wicewojewoda.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Wieloletniemu Prenumeratorowi.

Zapytuje nas Pan o normy t. zw. „strzałowego", czy są ustalone i przyjęte przez ogół łowisk hodowlanych.

Wysokość wypłacanego strzałowego zależy przedewszystkiem od środków tego, który je płaci, normowane być także muszą i względami naturalnemi możliwości odstrzałowych w danem łowisku.

W praktyce wahają się te normy znacznie i wyrażają się następująco:

Za wronę, srokę, sójkę 10—25 groszy
i zwrot 2 ładunków za każdą przedstawioną sztukę.
Za gołębiarza, krogulca 1—3 zł.
plus ewent. zwrot ładunków.
Za kunę, tchórza, lasicę i t. p. od 1—3 zł.
przy zwrocie skórki właścicielowi łowiska, albo — żadnego wynagrodzenia, a skórka staje się własnością odstrzeliwującego.
Wilki, lisy, borsuki i wydry przeważnie są wyłączone z odstrzału przez straż łowiecką; ewent. za lisa i borsuka płaci się tyleż, jak za kunę i t. p.

Wł. Z.

KŁUSOWNICTWO.

(—zet—) W lasach majątku Kullew, pow. mińsko-mazowiecki, znaleziono zabitego kilkoma strzałami rewolwerowemi gajowego tych lasów Aleksandra Ośko.

Ponieważ Ośko bardzo energicznie tępił kłusownictwo, jest to prawdopodobnie dokonana przez nich zemsta.

Podejrzanym o tę zbrodnię są kłusownicy Władysław Tkaczyk i Feliks Pietrzak, mieszkańcy wsi Sokolniki. Śledztwo w toku.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński. Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Koszutowski St. Leski, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus-Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, J. Skrzypek, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło. St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28 — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

W ramach organizacyjnych Zawodów Narodowych
w strzelaniu myśliwskiem do rzutków odbędą się
w dniu 25 lipca 1935 r.

(w następnym dniu po zakończeniu strzelania o Mistrzostwo Warszawy, Mazowsza i Polski na 1935 r.)

na Strzelnicy Bractwa Kurkowego w Szczęśliwicach

(dojazd koleją elektryczną z ulicy Nowogrodzkiej do przystanku „Stadjon - Strzelnica")

Zawody w strzelaniu do rzutków, urządzane przez

ZAKŁADY AMUNICYJNE
„POCISK"
S. A.

Nagroda Wędrowna Im. Król. Stoł. Miasta Lwowa
25 rzutków z odległości 15 mtr. serjami 10 i 15

Nagroda Wędrowna Im. Targów Wschodnich
35 rzutków z odległości 15 mtr. serjami 15 i 20

Nagroda Im. Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" S. A.
40 rzutków z odległości 15 mtr. serjami 10, 20 i 10

Nagroda Wędrowna Im. Stanisława Barona de Rosenwerth'a
100 rzutków, strzelanych równocześnie z poprzednio wym. konkur.

Nagroda Im. Zakładów Przemysłowych „Boryszew" S. A.
25 rzutków z odległości 15 mtr. serjami 15 i 10

W każdej poszczególnej konkurencji, za wyjątkiem Nagrody Wędrownej Im. Stanisława Barona de Rosenwertha, zostanie wyróżnionych dziesięciu najlepszych Zawodników.

NAGRODY STANOWIĄ:

Srebrne Puhary, Plakiety Pamiątkowe,
Medale Złote, Srebrne i Bronzowe,
Naboje śrutowe „Darzbór" i „Gryf",
Bezdymne prochy „Łoś" i „Szarak".

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa